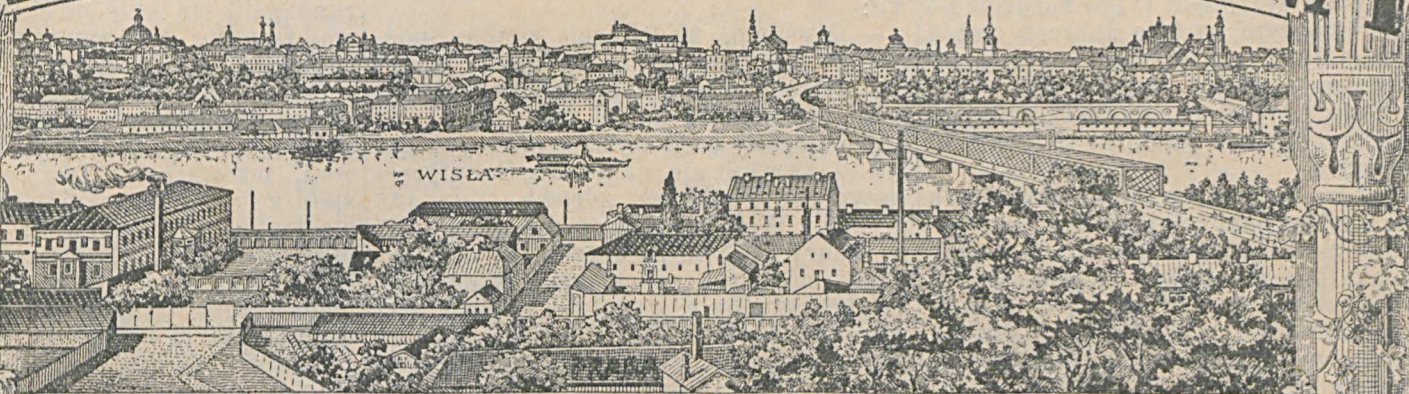


GAZETA ŚWIĄTECZNA

WARSZAWA

Dnia 22 Czerwca 1913 roku.

9



Wychodzi w WARSZAWIE na każdą NIEDZIELE

Cena Gazety Świątecznej:

bez przesyłania:		z przesyłaniem:	
Na cały rok	2 ruble	Na cały rok	3 ruble
„ pół roku	1 rubel	„ pół roku	1 r. i 50 k.
„ ćwierć roku	pół rubla	„ ćwierć roku	75 k.
Gazeta pojedynczo kosztuje 5 k., z przesyłką 7 k.			

Przedpłatę na Gazetę Świąteczną wysyłać należy do Tadeusza Prószyńskiego w Warszawie, ulica Świętokrzyska, liczba 2, róg Nowego-Swiata.

Tamże mieści się Redakcja i Wysyłalnia Gazety Świątecznej oraz Księgarnia Krajowa.

Liczba telefonu Redakcji, Wysyłalni i Księgarni 39-70.

Za ogłoszenia od drobnego wiersza lub jego miejsca na stronie ósmej 1 r., a na str. dalszych po 60 k. Małe ogłoszenia stałych czytelników darmo.

Utwory wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

Przypomnienie.

Jeszcze tylko tydzień i skończy się półroczcie. Tych więc przedpłatników, którzy opłacili Gazetę tylko na pół roku i na dalszy czas jeszcze jej nie zamówili, prosimy, aby teraz pośpieszyli z zamówieniem i przysłaniem pieniędzy. Gdyby zaś kto nie chciał nadal Gazety odbierać, niech napisze do nas, żeby jej od końca czerwca nie posyłać.

Ludzi dobrych i rozumnych prosimy: sami nie ustawajcie na dobrej drodze, a dla innych bądźcie przewodnikami światła, które w głowach i sercach rozjaśnia i wiele pożytku daje, — zachęcajcie sąsiadów, krewnych i znajomych, aby i oni Gazetę Świąteczną czytali.

Wody i mydła!

Sprawę, o której tu będzie mowa, poruszyłem niedawno w „Łowczaninie“, ale ponieważ jest ona bardzo ważna i chciałbym, żeby jak najwięcej ludzi w całym kraju zwróciło na nią uwagę, więc na nowo przedstawiam ją w Gazecie Świątecznej. Ale proszę posłuchać, jak to ja sam dawniej na nią się zapatrywałem.

Czytałem o jakiejś tam kąpieli w Łowiczu i zaciekało mnie to bardzo. Myślę więc sobie, jakby to zrobić, żeby tę kąpiel zwiedzić, a naśmiać się z mieszczuchów, że nie wiedzą, gdzie pieniądze podziwać. Prostu robią sobie kąpielowy wybryk, — myślałem; — sprowadzili jakieś angielskie kotły i kąpią się. Włóścianin-rolnik całe życie nie zna żadnych kąpiei, ani łaźni — i żyje.

Jednego razu, gdym był w Łowiczu, wypadło mi nocować. Myślę sobie: pój-

dę zwiedzić ten szlachecki wybryk. I poszedłem. Było to wieczorem. Sześć dydków zapłaciłem i mydełko pachnące dostałem. Byłem zadowolony, gdyż od urodzenia takim mydełkiem się nie myłem. Idę dalej, strach mię ogarnął; myślę sobie: oho! miejscy „panowie“ będą się śmiać, że „chłop“ się kąpie. Ale trudna rada, już zapłacone. Idę więc dalej, a tam tylu panów — ojej! Ale jakoś nikt się ze mnie nie śmieje. Jeden z nich mówi: — To i wy, gospodarzu, przysłicie się kąpać? — A tak, proszę pana, — odpowiedziałem. — Co prawda, strach mię przejmuje coraz to większy. A miałem ładnych „parę złotych“, więc się bałem złego przyjaciela. Ale widzę, jak stróż daje każdemu osobną komórkę do schowania rzeczy; myślę sobie: to dobrze! Zaczynam się rozbiierać, ale wstydzić się być nago, bo, co prawda, myślałem, że myją się pociemku. Ale trudna rada, już zapłacone. Wchodzę do łaźni i widzę: każdy kąpiący się zajęty jest myciem, że i wstydzić się niema czego. Zaraz się nie myłem, bom dobrze nie umiał; patrzyłem, jak drudzy się myli. Gdy się już dobrze rozpatrzyłem, tom przystąpił i ja do mycia. Myję się, myję, aż tu widzę: z góry rżnie deszcz. Patrzę, jak kąpiący się podchodzą pod ten deszcz. Aż się rozśmiałem. Ale poszedłem i ja spróbować tej przyjemności. Stałem, — na głowę tżepie, aż szumi, to znowu ze ściany wytryska jakby źródło i tżepie to po boku, to po brzuchu. Miło mi tam stać, więc stoję sobie pod tym ciepłutkim deszczykiem i myślę: to ta szlachta ma wygodę! i precz stoję. Wtém figlarz jakiś coś tam podkręcił i woda gorąca ląnęła, że już nie czekam, jeno w nogi, mój drogi! Ale się wymyśl, wytżepał jak gęś, i czułem, jak ciało moje radowało się po kąpieli. Minał tydzień, a moje ciało znowu mi szepce: żeby tak do kąpiei! Odpowiadam mu: — A to co znowu! ja mieszkam w Złakowie, a kąpiel w Łowiczu, o 3 mile. — Ciało jednak precz spokojnie nie daje, jeno woła: kąpać się! Nawet przyznam się, że do doktora chodziłem, bo mię ciało swędziło, więc myślałem, że mam świerzbę. Doktor naśmiał się ze

mnie i mówi: — Trzeba iść do kąpiei. — Teraz zrozumiałem, że każdemu, czy to młodemu, czy starszemu kąpiel konieczna jest potrzebna.

Czytałem gdzieś, że człowiek nie tylko oddycha ustami i nosem, ale prócz tego ma po całym ciele małe dziureczki do oddychania, i jak te dziureczki kuzem pozachodzą, to człowiek nie może być zupełnie zdrow; nawet słyszałem, że gdyby człowieka oblepić całego gliną, albo woskiem, a tylko nos i usta zostawić do oddychania, toby w krótkim czasie umarł.

Tak, sąsiedzi-włóścianie! Jestem waszym bratem i proszę jako przyjaciel: spróbujcie pójść do ciepłej kąpiei jeden raz tylko! Zaręczam, że do kozy za to nie wsadzą, a kto raz ciepłej kąpiei spróbuje, to tak w niej zasmakuje, że potem choćby kto naprawdę kożę za to groził, to niebardzoby go odstraszył.

Czy kto zwrócił na to uwagę, że ludzie inaczej wyglądają w kościele w zwykłą niedzielę, a inaczej w święto uroczyste? Wszak codziennie się myjemy, i w niedzielę też, a jednak sami przyznacie to, że gdy w niedzielę w kościele spojrzeć na ludzi, to się widzi, że mają ciała nieczyste, jakby stare, zamechniałe. A niech-no przyjdzie Wielkanoc: spojrzysz na lud i widzisz, że każdy czystutki, miłutki, wesolutki. — A bo to — powiesz bracie — poprzednich kilka niedziel to było w wielkim poście, więc człek źle wyglądał, a dziś zjadłem 9 jajek i kawał szynki, i dlatego moje ciało wydaje się świeże, czyste. — A ja ci odpowiem, bracie: — Dlategoś rażny i czysty, boś się mył długo, mydła nie załowałeś, dobrześ się szorował na święta, — i dlatego jesteś czysty.

Księżacy kocierzewscy mają czyste i piękne konie, bo je myją. W Czechach co tydzień myją krowy, świnie; ja sam umyłam świnie co sobota, a jak to im miło! Widziałem w Besarabji, jak chłop zabrał żonę, dzieci, służbę, i furmankę pojechał dwie mile do kąpiei. Tak to inni rozumieją, co znaczy czystość. Spróbujcie, sąsiedzi: weźcie żonę i dzieci do łaźni, niech się wytżepią. Nie odwlekajcie, bo was inni uprzedzą; a jak spróbujecie i drugim opowiecie, to zwyczaj kąpa-

nia się i mycia w łaźni prędko się rozpowszechni. Żony nasze nie będą wołały: na wesele! na chrzciny! ale powiedzą: jedźwa lepiej do łaźni!

Nie jeden może powie: mój dziadek się nie kapał, a był zdrow. A wiesz, bracie, tego twojego dziadka dziadek to nigdy się nie mył, ani cesał, i gotowanego też nie jadał, i pod piezyna też nie sypiał.

A może kto powie, że jestem namawiającem kąpielowym? Nie! tylko zazdroścę ludziom światłym, że tyle dobrego robią swemu ciału, i myślę sobie: niech i nasze ciała spróbują tej przyjemności.

Widzicie, co to się pokazało: miałem nakpić z miejskich panów, a teraz im zazdroścę.

To jeszcze dodam, że letnią porą ciepła kąpiel nie jest nam rolnikom tak potrzebna jak w zimie, bo gdy ciepło, to mądry wieśniak idzie do rzeki i kąpie się, a powtóre latem przy pracy często się poci i potem swoim przemywa owe drobne dziureczki w skórze; ale w zimie, gdy w rzece się nie wykąpiesz, brud osiada na skórze coraz grubszą warstwą, aż człek dźwiga go na sobie, jak skorupę.

Jedno tylko mi się w tej kąpeli nie podobalo, mianowicie to, że małe niedorostki kąpią się ze starszymi i ze starymi.

Tak, kochani bracia! namawiamy jedni drugich do kąpeli, a po kąpeli życzą wszystkim zdrowia i dobrego powodzenia.

Jan Golis, księżak.

Opowiadanie pana Balcera o Brazylii.

Napisane wierszem przez Marię Konopnicką. Streszczone i ułatwione do czytania przez W. Pl.

(Ciąg dalszy.)

Nagle morze zaczęło się pieniść i kołysać, fala po fali zaczęła spychać okręt i takie szły bryzgi na pokład, jakby deszcz padał. Ciężko było stać, ciężko oddychać, bo naprzemian biją dreszcze i poty. Choroba morska opanowała od tego wszystkich. Ludziska pozalegali pościele i stękała, ale niema kto się uzalić nad nimi, bo na okręcie, jak na wojnie: wyjdzie — kto wyjdzie, a zginie — kto zginie. Jużci chłop wytrzyma, ale baby i starcy, których było rojno! A takie straszne powietrze zrobiło się pod pokładem, gdzie ludu było więcej niż tysiąc, że człowiek jak jadłem się opijał i tracił sił ostatki. Taki ścisk, brud, zaduch, że sam sobą się brzydził. Jeden to już się chciał wieszać z rozpacz. Inni chcieli się w wodce zatopić, ale najprzód była licha a droga, a potem strażnik miał na to oko i jak złapał takiego, dalej z nim pod pompę i tak chłopą skropił, takie mu cięgi dał choć bez batoga, że nie jeden jak chart zmykał.

I jadło coraz gorsze, więc choć dzwonią na obiad, nie chce się iść po niego. A wody do picia chcesz, to bij się o nią. Wody w morzu dużo, ale paskudna, słona i gorzka, więc na okręt zabierają beczki z wodą przasną i skapią jej ludziom. To też jakowaś wściekłość każdego z nas bodła i raz wraz to kłótnia, to bójka wybuchła.

Ale najgorsza, że ludzie zaczęli się zgrywać w karty. Ciągnął wszystkich do nich Opacz i jakiś łyczek wędrujący po świecie, który się pokumał z Opaczem. Co który pomknął do nich, to płótno w kieszeni. Aż się i Przytuła zgrał do suchej nitki, a miał grosz godny, bo sprzedał w Obrytem szmat gruntu i chatę.

Jak załamie ręce ze srogim skowyttem, Chryste Panie! myślałem, że padnie trupem, tak zsiniał. Ledwośmy chłopą

wstrzymali, bo chciał się topić w morzu. A potem wypatrzywszy, że ów wiatrodmuch ma ukryte karty w rękawie, jak rzuci się na niego i byłby go na śmierć zagniół, gdyby nie stary Horodziej, Ten, że byli z jednej wsi, z Przytuły, upamiętał go, i chłop puścił łyczka żywego, ale tak przyduszonego, że mu gębą zła jucha pociekła.

A Horodziej potrzasał siwą głową i mówił:

— Myślicie, że jakieście ziemię opuścili, to już wam wolna droga do złego? Oj, źle to będzie z nami, kiedy takie zachęcie dajecie tej naszej podróży...

— A cóż ty oczy wytrzeszczasz, jak gął? — zwrócił się nagle do Sekury; — wstyd, żeby chłopcy zdrowe stały tak próżno. Weźcie się choć zwiżać te liny, te sznury, aby te ręce zaczepić o pracę.

Jak mógł, tak nas krzepił, tylko że na krótko tego było: gadał — słuchali, lecz wprędce znów siadali do kart. Twarze bladej potrochu, grzbiety się gięły i pierśi zapadały. I tak szły dnie i noce, a nic się na lepsze nie zmieniało.

Zaczęły mrzeć dziatki. Rzuciły się po nich ognie, oczy stawały się szklane, liczka to bladej, to czerwienily się, siniąły, aż cichły i kładły biédactwa głowy pod kosę śmierci. A nikt się z nimi długo nie bawił. Jeszcze to w oczach miało te ostatnie ciepłe łezki, a już brano je na deskę i chlup w morze!

Więc te pochodny tyle sprawiały żalości matkom, że potem nie pozwalano na nie patrzeć kobietom i nocą spychano dzieciątka do morza, gdzie różne dziwotwory obławiały się niemi, a głównie rekiny, łapczywe zawsze na ludzkie mięso.

Potrochu jednak ludzie zaczęli przylegać do siebie i łączyć się w gromady, czy jak kto graniczył ziemią, czy bięda, a zaś przewodził nam Horodziej. Ale dobra otucha znikła i coraz więcej milczeli. Magier tylko zawsze się kręcił i raz buchnął:

— Cóż to? Zamokły wam czuby razem z mózgiem? Co u paralusza, czy my zakonniczy? Tfu, do licha! ledwoś przez próg przelaż, a już wzdychasz. Jakieżś rozkosze zostawił w chałupie? Czyliś tam w maśle pływał, chodził w złocie? Tfu... że się baby puścił i na kupie jak kur z kokoszą nie gdyka na płocie, to już se świat mierził!

Wtém Wawizon:

— Co tam baby czyje mieszać! Że chłop stęknie, nie będą go wieszać.

Bandys na to:

— Oj prawda! Nie z rozpusty człek się puścił w taki świat. A co robić, jak garnek jest pusty, a gruntu niema nawet tyle, co szmata na owinięcie palca? Toż już szósty rok, jak komorne wyrabiam u brata.

A Bugaj:

— Bał coby, jak nie głód w świat gnało...

— Ja bo się od dziecka nie trzymałem spódnicy, ni płota, — przerwał znów Magier; — człek jest od rodu szlachcic, a szlachecka rzecz świat poznać. Nie tak, jak hołota, z pieca do miski i znów do zapiecka... U nas tam wszystko szlachta!

— A toć się wie, — Bugaj mu na to, — że Zalesie to sama szlachta. Od Żdarów zaraz w bok!

— Co mi tam Żdary! — zakrzyknął Magier. — Ja tam ze Żdarskimi nie będę stawał w kmotry. A żeby oni czeźli... tyle nam ziemi zmarnowali! Na same pomiary tośmy wydali coś więcej niżli dwieście złotych, a jeszcze trzech nas siedziało w kozie.

— Mniejsza o karę, lecz grosza płakać, — przemówił Szalawa.

— Ba! — Magier odrzecz, — żeby nie Żdary, tylebyś mnie tu widział, człowiecze! Cóż tu za honor macie? Jaka strawa? Jaka wygoda? Że na kark mi cieczę? Żeby nie Żdarscy, tobym nie puszczał zaścianka, nie włókl się z żoną, co też jest szlachcianka.

Nagle jakiś strzał armatni gruchnął po wodzie, potem drugi, trzeci, i wielka jasność oświeciła pół morza. Znać od pioruna palił się jakiś okręt i strzałami wywołał ratunku. Na naszym pokładzie gwałt, spuszczają łodzie, czółna.

Cudne to było zrazu widowisko, ale potem zmieniło się w zagrożenie, gdy ujrzeliśmy, jak tam ludzie się tłoczyli, tratowali, przewracali. Dużo tam ludu musiało zginąć, bo to niełatwo od śmierci się wybawić, gdzie woda z ogniem pilnuje przepawy... Tymczasem łodzie przywoziły nam osmalonych gości ze spalonego okrętu. Najwięcej było Włochów, ale nie brakło i naszych.

Wtém ktoś mię trąci. Odwróć głowę: Magier. Czerwony na twarzy, z oczu skry mu leca:

— Wiesz, wasze, kogo lichu na tych czółnach tu przyniosło? Na rany Chrystusa! Żdarski, Żdarski tu jest z synem!

Patrzę, a tu ogromny kościsty szlachcic kłęczy i bije się w piersi, a przy nim wyrostek. Nuż Magier wydziwiać na nich, alem nic już nie słyzał, nie widział, bo tak straszny ścisk naparł, że trzeba się było dobrze pilnować.

Wkrótce potem przepływaliśmy koło jakiegoś wyspy. Nie jeden chciał przyostać na niej do czasu, ale kapitan dał rozkaz, żeby łodzie nie brały nikogo. Szep-tano, że jakowaś choroba na okręcie się szerzy, więc się starszyzna boji komisji.

Aż ci jednego dnia, ledwo świt, o szarym dnia brzasku wpadł do nas „szyper“ i woła:

— Wszyscy na pokład! Rewizja!

Dziewki narobiły wizasku, dzieci w płacz, baby, co tam miała która, to na się. Stanął tłum. W blasku latarni migają twarze. Chłopów zebrała się ponura gromada; patrzy jak wilki. A tamci świeca, żeby dojrzał szpilki. Tak nam to spada, jak ta z dachu cegła, na łby. Kobięte jedną, która w nocy zległa, zamrok ogarnął, czy trzyma w słupie, a ta szarańcza, jak tylko tam wbiegła, tak w krzyk:

— Trup tu jest! Powietrze jest trupie!

Niepochowany trup jest!

Szczęśniaka żona dni już parę chorowała jakoś i w swoim kątku się tajila. Chciały jej tam stare baby urok odczynić węglami na wrzasku, ale nie dała. Jeno się w te chusty stare odzawszy, sama przy swoim dzieciątku legła, bledziuchna, że tylko w jej twarzy ogień na ustach i w oczach się żarzy. Więc gdy tak trzęsą te nasze tapczany, ona rzesów tylko zmrzy, odwróci głowę z tym ciężkim war-koczem do ściany i niemowlątku swojemu zanuci:

— Uśnij mi, uśnij, Jasieńku kochany!...

Nagle siędzie, głową rzuci, wyprostowana, plecami o ścianę oparta, oczy miała jak pijane, usta, by upiora, czerwone. Aż gdy się do niej przybliżyła sfora, co do nas wpadła i zwęszyła trupa, tak krzyknie:

— Ludzie! ja chcę do spowiedzi, do sakramentów chce! Księdza! Jam chora!

Wtém strażnik:

— Co za kobiéta?

Więc Szczęśniak w łeb się skrobie:

— Moja baba.

— Co? pomieszana?

— I, nie. Tak ot, słaba!

Więc, że ów ludzkość w sercu miał, tak rzecze:

— Szkoda, bo ładna!
I szypra odbije, co sięgał ku niej.
— Ty sam ją, człowiecze, podnieś i sprowadź. Co ręce tam czyje szarpać ją będą? Sam o niej miej pieczę...

Ruszył się Szczęśniak, a ta w krzyk:

— Zabiję, jéno mnie dotkniesz!

Więc on:

— Hanuś, co ty?..

A ona:

— Józef, puszczaj!... Józef złoty!...

I ręce obie podniesie i składa, jak przed ołtarzem, jak przed monstrancją, a łza jej po łzie z rzesów jak grad pada, aż srebrne łuny na twarz całą biją. W lnianej koszuli, broniąca się, blada, z wzniesioną piersią i odkrytą szyją, w głosie modlitwa i rozpacz i trwoga — tak mi została w oczach ta nieboga. Stropił się Szczęśniak: był miękkiej natury, ale że ścisk się czynił, jak w kościele, więc krew mu buchła, jak wzątek do góry:

— Wstawaj! — zakrzyknął. — Patrzcie! ceregiele będzie robił! Bierz się na pazury i wstawaj, bo ci tym kijem zasieję!

Szarpnął szmat, — wrzasła... Za nią, cała kupa w krzyk:

— Jaśka dobył... Dziecko dobył, trupal

Nie wiedział o tém, że dziecko umarło. Do dziś nie wiedział! Nie wiedział do ranka! Zaczął dygotać cały, twarz mu zbladła i niemym głosem szeptał:

— Hanka!... Hanka!...

Lecz nie słyszała. Jak martwa wznak padła, a tu już trupka chwyciła naganaka z wraskiem i kłatwą:

— Ha! Morze okradła! Złodziejka! Morze okradła niegodna! Brać ją! Niech patrzy, jak psiak pójdzie do dna!

W samej spódnicy, w chuściatku i bosso powlekli, prawie ponieśli na ręku. Ale jak tylko obwiało ją rosą, zaraz się wzmogła z onego zaleku. Stanęła, strząchła rozplecioną kosą, bez krzyku, płaczu, bez jednego jęku.

— Ustoję, — rzecze.

A ci:

— Niech chłop trzyma! Niech będzie kara! Niech ma przed oczyma!

Złożyli trupka, ciągną kawał belki... Tuż przed nią, Hanka ani spójrzy na nic, tylko w ten obszar zapatrzy się wielki, w te niezmierzone huczące otchłanie, aż rzeknie słodkim głosem rodzicielki, co dla pieśczocho gotuje posłanie:

— Puść, Józef! Chustkę Jaśkowi podłożę.

Puścił chłop, a ta łap dziecko i w morzel

A tak to nagle, tak błyskiem się stało, że nikt nie zdążył krzyknąć, ruszyć krokiem. Rzucił się Szczęśniak, lecz dwóch go wstrzymało...

(Co było dalej — podamy za tydzień.)

NOWINY.

Z gminy Doleckiej pod Skierniewicami, w gubernji warszawskiej, piszą do nas:

W piątek 6 czerwca odbył się tu u nas wiec gminny. Po przemówieniu wójta Woźniaka, pisarza Gajewskiego, właściciela Kamiona p. Wojciechowskiego i wielu światłych gospodarzy, przeważnie czytelników Gazety Świątecznej, uchwalono skorzystać z zapomóg rządowych i wybudować tyle szkół, żeby wypadła jedna na każde 50 dzieci. Na to, jak się pokazało po obliczeniu, potrzeba 14 nowych szkół. Dotychczas zaś są w gminie

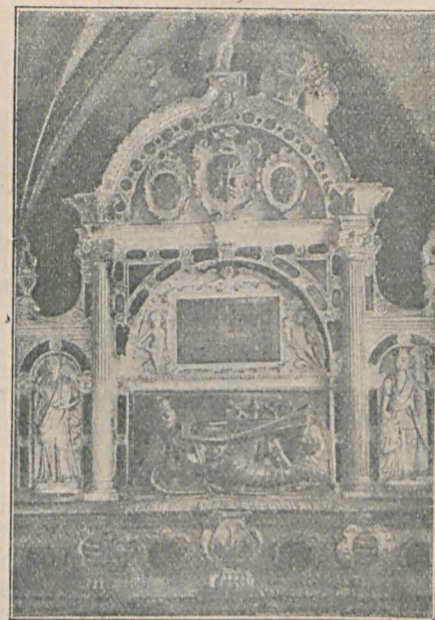
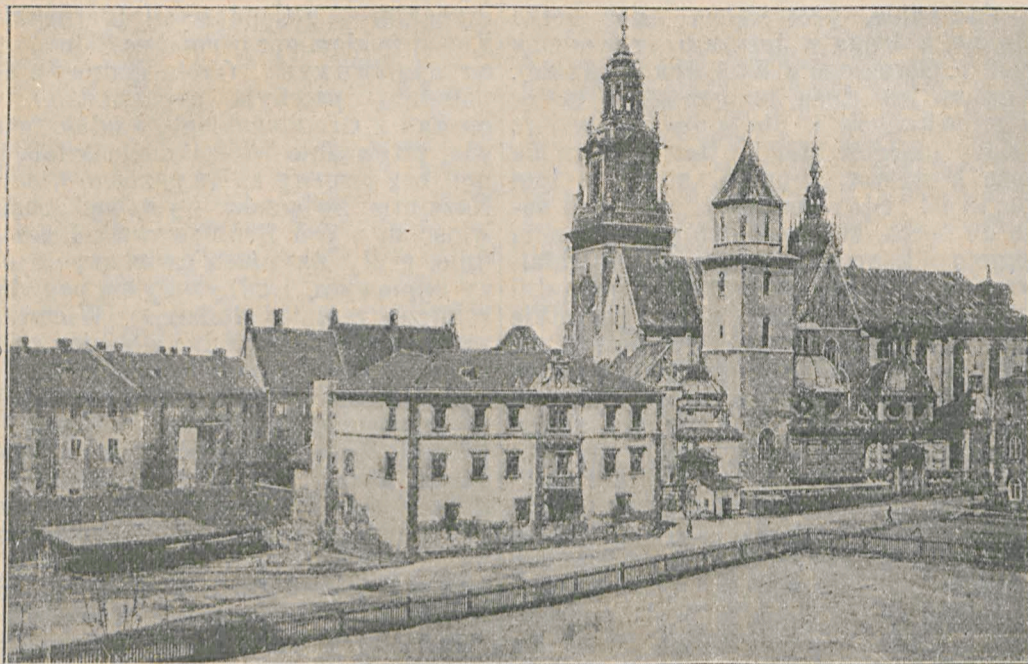
zaledwie dwie szkoły nie rządowe: jedna w Trzciannie, prowadzona przez kółko rolnicze, a druga w Jeruzalu, prowadzona przez p. Górskiego z Woli Pękoszewskiej. A gmina jest duża, ma przeszło 9 tysięcy mieszkańców i obejmuje przeszło 16 tysięcy morgów ziemi. Ilekroć to dzieci nie może korzystać z nauki! strach o tém pomyśleć! Otóż gminiaci wzięli to sobie do serca, żeby nie być przed Panem Bogiem i kochaną ojczyzną odpowiedzialnymi za to młode pokolenie. Uchwalili wybudować tyle szkół, żeby wszystkie dzieci z nich korzystały. Nie od razu się to robi, bo to niemożliwe, boć i Kraków nie od razu zbudowano; będą budowali stopniowo, corok po dwie lub trzy szkoły. Niezależnie od zapomóg rządowych opodatkują każdy morg ziemi, po ile wypadnie, a prócz tego przeznaczają na ten cel trzecią część zysków kasowych. Aby uchwała była wykonana jak najprędzej, wybrano pełnomocników. p. R. Wojciechowskiego z Kamiona, p. F. Głowackiego z Trzcianny oraz czterech włościan: W. Walendzika, S. Woźniaka, A. Kelera i P. Wiśniewskiego. Wiecownicy włożyli na pełnomocników obowiązek wystarania się u władz o zapomogi i zbadania, gdzie i w jakich wioskach szkoły mają stanąć. Cześć wam, bracia gminiaci, że troszczyście się o naukę dla swych dzieci! Że jej pragniecie, dowiedliście tego wówczas, gdy wolno było uczyć w Polskiej Macierzy Szkolnej, a i teraz na wiecu daliście dowód tego, żeście ludzie światli, bo gdy czytelnik Gazety Świątecznej M. Domoradzki w porozumieniu z innymi wystąpił z radą, żeby skasować ostatnią karczmę w gminie, to gminiaci jakby jednym wielkim głosem wykrzyknęli: — Precz z karczmą! Szkół! Szkół nam potrzeba! — O, dhyba anieli ten wasz piękny głos zanieśli przed tron Pana Boga! Tak bracia: precz z gorzałką, która nam odbiera wszystkie zdolności, otrzymane od Boga! Ona nas zezwierzęca, ona nas pcha do występków i do biędzy. Nauki, oświaty nam potrzeba! Z przyczyn nie od nas pochodzących zostaliśmy z oświatą w tyle za innymi narodami. A czyśmy mniej od nich zdolni? Wcale nie. Ilu to wyszło z naszego narodu prawdziwie uczonych historyków, gwiazdździarzy, pieśniarzy, powieściopisarzy, malarzy i t. d.! A że na naszą biedną ojczyznę spadły różne klęski i upadek, to tém bardziej starajmy się dogonić w nauce tych, co nas wyprzedzili. Mamy i dziś wielu uczonych, którzy wzbudzają ducha w narodzie i wiążą nasze siły złamane, naprzykład przez różne dobre książki. Ale i my ze swęj strony nie żałujmy grosza na naukę, boć to skarb, którego ani ogień nie spali, ani złodziej nie zabierze. Przez prawdziwą naukę poznajemy Pana Boga i różne Jego stworzenia, poznajemy to, co nas otacza.

Skarbnik kasy gminnej i stały czytelnik Gazety Świątecznej *Jakób Gór.*

Wystawa w Mińsku-Mazowieckim. We wtorek 10-go i we środę 11-go czerwca odbył się w Mińsku-Mazowieckim doroczny pokaz koni, bydła, drobiu i świń, uzgodzony staraniem tamtejszego kółka rolniczego, a głównie przewodniczącego p. Antoniego Łuniewskiego i opiekuna kółka p. Prądyńskiego, których niestrudzoną zabiegom i pracowitości zawdzięczać należy, że na wystawie było co oglądać i nie brakło zwiedzających. We wtorek o godzinie 1-jej po przybyciu przedstawicieli Głównego Towarzystwa rolniczego i sędziów z Warszawy, otworzył wystawę pięknym przemówieniem

p. Łuniewski, poczem wraz z p. Prądyńskim i gospodarzami Biernackim i Kowalczykiem oprowadzał sędziów po placu wystawowym. Około godziny 2-jej po południu przybyła samochodami wycieczka z Grodzieńskiego, i odtąd widzenie, przeważnie włościanie, jak fala płynęli bez przerwy aż do późnego wieczora. Nazajutrz zwiedzała wystawę gromada włościan z pod Hrubieszowa. Przez oba dni grały na placu dwie kapele straży ogniowych, i odbywały się pogadanki rolnicze, chętnie słuchane. Wieczorami przedstawienie teatralne włościan z Sienicy umilało gościom odpoczynek. — Pokaz w dziale koni i bydła holenderskiego przedstawiał się bardzo pięknie; świń i drobiu było zbyt mało, za to wystawione okazy zasłużyły na uznanie sędziów i choć nie najwyższymi nagrodami, ale prawie wszystkie zostały wyróżnione. Niech to będzie zachęta, aby na rok przyszły gospodarze liczniej wzięli udział w wystawie. — Sędziowie uważali również, że włościanie hodują za mało jałówek, za mało dbają o wyrobienie sobie każdy obory własnej z mlecznych krów własnego chowu, aby mieć korzyść z nabiału, a za wiele wychowują byczków, które trudno sprzedać. Ubolewali również nad tém, że drobni gospodarze nie dbają o rachunek w gospodarstwie, nie prowadzą próbnych udójów, nie obliczają kosztów paszy, a bez tego gospodarstwo nigdy nie może iść porządnie i przynosić dochodów. — Wystawę zakończyło odczytanie spisu nagród i pochwał i zachęta, aby wystawcy zechcieli do roku przyszłego poprawić wszystkie braki i pokazać postęp i pracę wytrwałą a owocną we wszystkich działach gospodarstwa. — Spis nagrodzonych przysię do następnej Gazety. *P. R.*

O miejsce na cukrownię. Uprawa buraków i przerabianie ich na cukier należy do przemysłu bardzo korzystnego. I u nas jest dużo fabryk cukru, ale jeszcze nie tyle, ile naprzykład w Czechach i na Morawach. W naszym też kraju założycielami i spółwłaścicielami fabryk cukru są przeważnie bogaci pieniądze i więksi gospodarze, podczas gdy w Czechach i na Morawach główną podporą tych fabryk są drobni rolnicy, włościanie, którzy też najwięcej mają z nich korzyści. W tych dniach zgłosił się do redakcji Gazety inżynier Aleksander Orłowski z Pałjanic, który powziął myśl założenia w kraju naszym pierwszej takiej włościańskiej fabryki cukru. Nie łatwa to, co prawda sprawa, a najlepszym dowodem jest to, że już przed paru laty gromadka ludzi dobrej woli próbowała utworzyć taką fabrykę w stronach łowickich, gdzie są zamożne gospodarstwa włościańskie, ale, niestety, natknęła się na tyle trudności i przykrości, że zamiar ten musiała porzucić. Inżynier Orłowski jednak, niezrażony tém niepowodzeniem, postanowił próbę powtórzyć, ale nie wie, w której okolicy kraju możnaby najłatwiej tę myśl do skutku doprowadzić, gdzieby można taką cukrownię zbudować. Okolica powinna być zamożna, odpowiednia do sadzenia buraków, a, co najważniejsza, musi w niej być spora gromada światłych włościan, którzy by chcieli przystąpić do tej fabryki jako spółwłaściciele i zarazem wytwórcy i dostawcy buraków. Jeśli kto z czytelników Gazety Świątecznej zna taką okolicę kraju, niech o tém szczegółowo do nas napisze.



Pomnik króla polskiego Stefana Batorego w kościele katedralnym na Wawelu w Krakowie. Na pomniku widać napół leżącą postać tego króla wykutą z marmuru.

Kościół katedralny na zamku królewskim w Krakowie. Jest to droga sercu każdego Polaka świątynia, gdyż w niej odbywały się koronacje królów Polski i w niej też znajdują się ich groby. Prócz tego w świątyni tej przechowywane są w srebrnej trumnie, na ołtarzu ustawionej, szczątki doczesne patrona Polski, świętego Stanisława biskupa. W ubiegłym stuleciu pochowano Kościuszkę i księcia Józefa Poniatowskiego, oraz największego naszego pieśniarza, Adama Mickiewicza. Kościół ma trzy wieże, z których dwie bardzo ozdobnie pokryte. Otacza go ze wszystkich stron 19 kaplic, a dwudziesta, świętego Stanisława, jest pośrodku kościoła.

tu też dwóch wielkich woźków polskich: Tadeusza

Dla chorych i cierpiących. Z Błonia pod Warszawą piszą do nas:

Rada budowy szpitala powiatowego w Błoniu uważa w niedzielę 29 czerwca w miastach i miasteczkach powiatu błońskiego oraz w jego okolicach sprzedaż „kwiatka” na tę budowę. Każdy, kto wrzuci do skarbonki datkę, choćby drobny pieniążek miedziany, otrzyma kwiatek na znak, że złożył ofiarę na szpital. Kwiatek będzie sprzedawany przez osoby uproszone: w Milanówku na placu wystawy rolniczej, w Brwinowie, Grodzisku, Jaktorowie, Żyrardowie, Mszczonowie, Wiskitkach, Guzowie, Nadarzynie, w Kaskach na odpuszcie, w miejscowościach fabrycznych Józefowie i Michałowie, w Lesznie, Ożarowie i w Błoniu. Szpital — to ulga i ratunek w cierpieniach ludzkich. Brak jego odczuwa najbardziej tutejsza okolica. Ponieważ rada budowy ma do rozporządzenia bardzo szczupły zasób pieniędzy, dla powiększenia więc go udaje się do ofiarności ogółu, na którą wiele liczy i ma niezłomną nadzieję, że zawodu nie dozna.

Członek rady budowy i czytelnik *Gazety* *Ksiądz Józef Kajruksztó.*

Piorun na Wawelu. We czwartek 12-go czerwca po południu zerwała się burza nad Krakowem i wśród krótkiego, ale ulewnego deszczu uderzyło kilka piorunów. Jeden z nich trafił w wieżę zegarową kościoła katedralnego na wzgórzu Wawelu, gdzie są groby królów polskich. Wieżę tę widać na obrazku w dzisiejszej *Gazecie*, a łatwo ją poznać po tarczy zegara. Piorun rozbił okno koło dzwonu zegarowego, wpadł do środka wieży, uszkodził zegar i schody, wyrwał kawał muru i wreszcie potłukł szyby w dwóch oknach kościelnych. W tym właśnie czasie kilkadziesiąt dzieci szkolnych przystępowało w kościele do spowiedzi świętej, a kilkanaście osób zwiędzało podziemia, w których stoją trumny królewskie. Przestraszyli się wszyscy mocno, usłyszawszy nagle ogłuszający huk piorunu, od którego zdrząły mury katedry, ale nikomu nic złego się nie stało.

O burzach, które w pierwszym tygodniu tego miesiąca srożyły się w wielu okolicach kraju naszego, otrzymaliśmy od czytelników *Gazety* następujące wiadomości:

Dnia 4 czerwca nad miastem Ostrowem, w gubernji siedleckiej, przeciągała chmura, na pozór wcale nie groźna. Deszczyk zaczął padać jak z kropidła w kościele. Gospodarz Jan Musik zamierzał iść do okopywania marchwi; wziął motykę i wyszedł parę kroków przed stodołę na drogę. Rozmawiali tam z sobą stojąc na drodze dwaj sąsiedzi: Domański i Bodziak z 4-letnim synkiem. Chłopczyk odszedłszy na bok chodził koło płotu. Musik zbliżył się do niego, bo lubił zawsze z dziećmi rozmawiać, ale zaledwie przemówił parę słów, uderzył piorun i zabił go na miejscu. Zabity pozostawił żonę i matkę staruszkę. Chłopcu Bodziaka nic się nie stało.

J. Ch.
W dniu 5 czerwca okolice Sochaczewa, w gubernji warszawskiej, nawiedziła straszna burza, która srożyła się z przerwami całe 40 godzin. We wsi Ludwikowie piorun spalił oborę wraz z 8 krowami, pięciorgiem cieląt, 40 gęśmi i parą świń, oraz szopę i śpichlerz, w którym spaliły się narzędzia rolnicze. Straty obliczono na 1000 r. Z powodu gwałtownego deszczu nie obyło się w całej okolicy bez szkody w polach i po drogach. *W. F.*

Wieś Besiekiery pod Łęczycą, w gubernji kaliskiej, nawiedziła dnia 5 czerwca o godzinie 8 wieczorem burza z gradem, który wraz z gwałtownym deszczem wytłukł połowę żyta i innego zboża. Kartofle raz już w tym roku pogniły i sadzono je na nowo, a teraz drugi raz gniją. *Piet.*

Z czwartku na piątek 6 czerwca srożyła się o godzinie 11 przed północą nad okolicą Ciechanowa, w gubernji płockiej, burza z gromotami piorunami. Trwała do rana, i w ciągu dnia jeszcze kilka razy przechodziła. Dokoła widać było ciągle łuny albo kłęby dymu z płonących wsi. Zdawało się, że to już chyba będzie koniec świata. *K. Z.*

Takiego deszczu, jaki padał w okolicy Raciaża, w gubernji płockiej, nocą na

6 czerwca, nie pamiętają najstarsi ludzie. Dopiero nad ranem zaczęło się trochę wypogadzać i słońce wychyliło się z za chmur. Po południu zaś w piątek przyszła druga burza i prawie do samego wieczora słyhać było wciąż gromoty i huk piorunów. Woda stanęła na polach, a drogami płynęła jakby rzeka. W cegielni deszcz napsuł dużo cegły i musiano zaprzestać roboty. Pomiedzy Strzegowem a Hutą w powiecie mławskim piorun zabił 2 konie. Wszędzie dokoła widać było łuny pożarów. *J. K.*

We wsi Kamaszach w powiecie sieradzkim, gubernji kaliskiej, była dnia 6 czerwca pierwsza w tym roku burza. Zrazu zaczął rosić deszcz, a potem sypnął grad i po pięciu minutach nic a nic na polu nie zostało, jeno goła ziemia. Żyto ścięte jakby kosą, i innych plonów też niema; czego grad nie ściał, to woda zabrała. Owoce w sadach również grad pobijał. *W. W.*

Na folwarku Wacynie blisko Radomia naładowano dnia 7 czerwca trzy wozy owsem; dwa już wyprowadzono na podwórze, a trzeci stał jeszcze w stodołę zaprzęzony w parę koni. Wtém uderza w stodołę piorun, zabija obydwie konie, a stodołę zapala. Od stodoły zapalił się śpichlerz i obory. Oprócz budynków spaliło się 300 korcy zboża. Dalsze szerzenie się pożaru powstrzymała straż ognionowa z Radomia. *J. O.*

Dnia 9 czerwca w okolicy Radzyna, w gubernji siedleckiej, srożyła się burza z ulewą i piorunami. Deszcz lał jak z wiadra, a pioruny biły jeden po drugim. Jeden z nich zabił człowieka, drugi uderzył w dom. *A. O.*

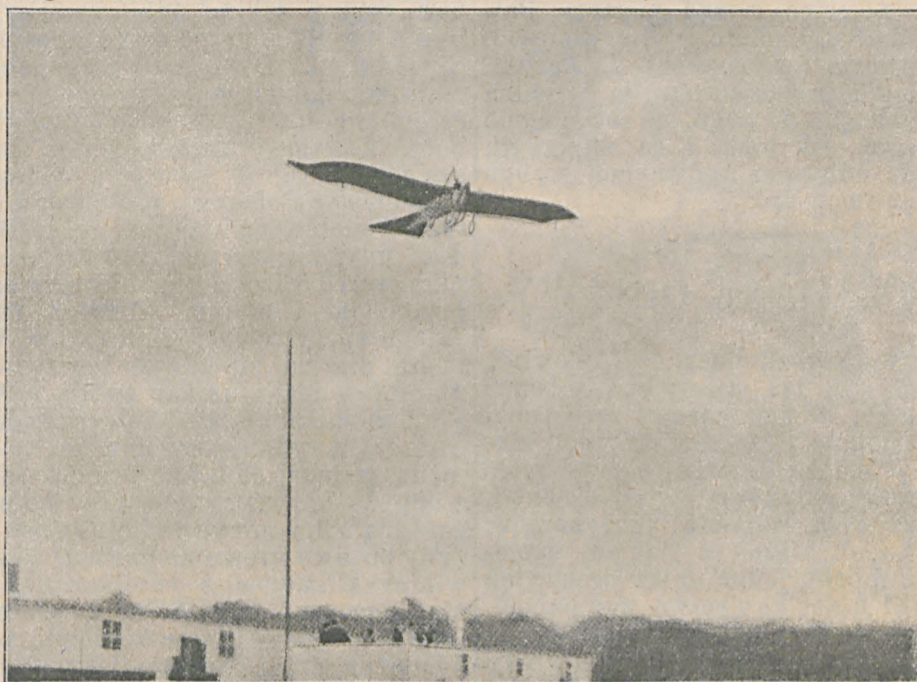
Ze wsi. W okolicy Sochaczewa, w gubernji warszawskiej, urodzaje zapowiadają się w tym roku dobrze. Żyto wyrosło 3 łokcie wysokie, pszenica jest średnia, owies, jęczmień, groch, wyka bardzo dobre, koniżyny średnie, mieszanki pastewne bardzo dobre. Okolica tu dość zamieszana; gospodarze mają już po wsiach po kilka żniwiarek, siewników rzędowych, doprawiaczy jedno i parokonnych. Bronę sprężynową, ma tu prawie każdy

gospodarz. Bydło teraz drogie; średnia krowa kosztuje 75 r., dobra 100 r. i więcej. Konie też drogie; za średniego gospodarskiego konia płać 150 do 250 r., a nawet i więcej. W. T.

W okolicy miasteczka Kowala na Kujawach zboże wyrosło bardzo bujne i kartofle również piękny plon zapowiadają. Łąki przesiąknięte są wodą, jak dawno nie bywało. Trawy rosna, jeżeli jednak woda nie obeschnie, trudno będzie siano sprzątnąć. Ludzie powracają z Prus, bo ich tam napędzają do karczowania pni, a zapłata dzienna na nasze pieniądze wynosi za ledwie 3 złote, gdy u nas za karczowanie pni w boru płać po półszosta złotego, a za kopanie torfu po 1 rublu dziennie. A przytém skarżą się ludziska, że w Prusach cierpieli wielką biędę, głód i niewygodę na noclegach. J. S.

Pożar i tzech spalonych. Z okolicy Grodziska pod Warszawą pisze do nas jeden czytelnik:

We wsi Kozarach pod Grodziskiem wszczął się nocą ze środy na czwartek 12-go czerwca pożar w osadzie gospodarza Miedzińskiego. Najpierw zapaliła się obora, a tam właśnie na strychu spalo pięciu chłopaków, z których najstarszy miał lat 18, a dwóch najmłodszych po lat 9. Dwaj starsi ocknęli się ze snu, gdy ogień zaczął ich przypiekać. Zerwawszy się wybili pięściami szczyt i chcieli najpierw młodszych ratować, ale nie mogli, bo już tymczasem płomień biédaków tych ogarnęły. Sami więc pozeskakiwali, i tak jeden z nich trochę się popalał w ogniu. Gdy się ludzie w domu pobudzili, już dwie obory były w płomieniach. Gospodarz zerwał się ze snu i pobiegł ratować bydło i konie. Roztworzył oborę, ale w téj chwili ogień uderzył na niego tak, że upadł i zemdał. Szczęściem ludzie już byli na podwórzu, więc go odciągnęli i ocucili, a krowy i konie strasznie rycząc i kwicząc pozostały w ogniu. Tylko jedna młoda krowa sama się urwała i uciekła choć poparzona, i dwoje cieląt, co były osobno pod szopą niezamknięte, też uciekło. Syn gospodarza, Franciszek, już żonaty, miał też oborę obok, prawie pod jednym dachem. I on w koszuli i bez czapki pobiegł ratować swój dobytek. Krowy powyganiał, ale koniom nie mógł dać rady, bo się bardzo szarpały, a noża nie miał ze sobą. Aż tu, kiedy się z końmi mociuje, ogień z dachu wali mu się na głowę, bo pułap był rzadki. Z bólu nieborak pozostawia w płomieniach konie warte po 100 rubli, a sam ucieka z poparzoną głową, karkiem i rękoma. Choć mu się skóra w pecherze powzdymała, pobiegł do domu ratować chudobę i nietylko ze swego mieszkania, ale i z ojcowskiego przy pomocy sąsiadów sprzęty powynosił. W ciągu pół godziny pożar ogarnął wszystkie budynki, a wiatr go podsycał. Wtém przypomina się Franciszkowi, że coś jeszcze pozostało w mieszkaniu. Wbiega i wyrzuca oknem, co znalazł, a potem ucieka do drzwi, ale ogień zagraża mu drogę. Nieborak biegnie do okna, wtém szczyt z dachem na okno się wali. Ale Franciszek nie tracąc odwagi wyskakuje przez płomień i powtórnie jeszcze gozój się opala. Z bólu pobiegł do sąsiada i zaczął lać sobie wodę na głowę i ręce. Potem położył się do łóżka i leży dotychczas w strasznej gorączce. Straż ogniowa ochotnicza z Grodziska, choć to było niedaleko, przyjechała jednak zapóźno, bo nie mogła nigdzie koni dostać; w Grodzisku furmaństwem trudnią się prawie sami żydzi, a właśnie były święta



Latawiec czyli sztuczne skrzydła do lotu człowieka.

Zpřodu latawca czernią się dwaj ludzie, siedzący jeden za drugim jakby na głowie tego sztucznego ptaka. Takim latawcem Francuz Brędża przeleciał w tych dniach w 14 godzin z Paryża, stolicy Francji, do Warszawy, a następnie poleciał w dalszą drogę do Petersburga. (Przeczytaj o tém w nowinie: „Latawcem z Paryża do Warszawy“.)

żydowskie. Całą wiorstę strażacy sami ciągnęli sikawkę; dopiero sąsiad pogorzalców spostrzegłszy to, założył konia i dowiózł ich do ognia. Ale już wszystkie dachy opadły były na ziemię. Strach było patrzeć na to wszystko. Spaliły się dwie obory, dwie stodoły, szopy, chlewy i kurniki, a z żywiny 4 konie, 4 krowy i 8 świń karmnych, wartych po 30 rubli. Poszły też z dymem narzędzia i maszyny rolnicze, zboże, kartofle, pasza. Odzieży dużo rozkradziono, bo jak zwykle, znaleźli się i rabusie, którzy dowiedziawszy się o pożarze przybiegli kraść. Pogorzalczy pozostali bez dachu i chleba. Kochani bracia, dopomóżmy im czém kto może, bliżej i dalecy. Gdyby kto chciał przysłać dla nich jaki datek, to najchętniej na ręce księdza proboszcza w Grodzisku. Sasiad nieszczęśliwych pogorzalców.

Jan Augustyniak.

Dziecko przy ogniu. Marjanna Słubikowa, żona gospodarza we wsi Aleksandrówku pod Żychlinem, w gubernji warszawskiej, rozpałała dnia 13 czerwca ogień na kominie, aby przyrządzić obiad, i poszła dojąć krowy, pozostawiając w izbie bez opieki dwoje małych dzieci — 3-letnie i półtoraroczne. Trzebaż nieszczęścia, że młodsze dziecko podeszło do komina, wygarnęło ogień na siebie i tak się popalało, że na drugi dzień w najokropniejszych cierpieniach oddało Bogu ducha. Gdyby w téj wsi mieli chociaż jedną Gazetę i schodzili się słuchać czytania, to by wiedzieli, ile to nieszczęść bywa z niedozoru małych dzieci.

Jan K

Pierwsze pasienie. Franciszek Jankowicz, gospodarz we wsi Jabłonie w powiecie łuskim, gubernji radomskiej, wyprowadził dnia 8-go czerwca konia na pole, gdzie miał kawałek ugoru. Przywiązał koniowi do uzdy powróż przeszło pięć łokci długi i trzymał koniec tego powroza w ręku, żeby koń nie wszedł do szkody. Wtém ośmioletni synek gospodarza, który przybiegł za ojcem na pole, zaczął go prosić: — Dajcie mi, tato, powróż! Ja będę pasł konia. — Ojciec nie chciał się zgodzić, bo się bał, że koń może się wy-

rwać i narobić komu szkody; ale chłopiec tak go prosił, tak zapewniał: — Tatusiu! ja go utrzymam! — że po długim oporze nareszcie powiada: — Niechta! paś, kochanku, kiedy tak bardzo tego pragniesz, a ja pójdę załatwić sprawę u sołtysa. — I poszedł, a chłopiec ucieszony zawiązał sobie powróż na szyję i chodzi za koniem. Wtém koń się czegoś przelał i puścił się jak strzała do domu, wlokąc za sobą dziecko na powrozie. Konia schwytano, ale biedny chłopiec już ani zipnął; odwiązano martwe już ciało. G. P.

Latawcem z Paryża do Warszawy. Taką podróż odbył w ciągu jednego dnia młody lotnik francuski nazwiskiem Brędża (Brindejone). A podróż to nielada, bo z Paryża do Warszawy w prostej linii jest zgórá 180 mil, lotnik zaś nadłóżył sobie jeszcze drogi o mil 10, zboczywszy do Berlina. Wzniósł się on latawcem w Paryżu o godzinie 5-éj rano we wtorek 10-go czerwca. Uleciawszy w cztery godziny trzecią część drogi, opuścił się na ziemię w jednym z miast niemieckich, aby nabrać paliwa i smaru do maszyny. Następnie w dwie godziny przeleciał 57 mil i opuścił się powtórnie na ziemię w Berlinie, stolicy Prus i Niemiec. Po odpoczynku i nabraniu nowego zapasu paliwa puścił się w dalszą drogę i znów we dwie godziny zaleciał z Berlina do Warszawy. Cała podróż zajęła mu 14 godzin, z których sześć godzin stracił na dwóch popasach, a leciał tylko ośmiem godzin. Jest to szybkość nadzwyczajna, boć najszybszym pociągiem koleji żelaznej można przyjechać z Paryża do Warszawy ledwie we 28 godzin. Odbywszy tak szczęśliwie zamierzoną podróż śmiały Francuz czekał kilka dni w Warszawie, aż zmniejszy się wiatr wiejący od północy, i w niedzielę 15-go czerwca poleciał na swym latawcu do Petersburga. Wyruszył z Warszawy przed godziną 5-tą rano i w trzy godziny doleciał do Wilna. Tam zatrzymał się kilka godzin, poczem puścił się w dalszą drogę. Nie doleciał jednak tegoż dnia do Petersburga, gdyż zaskoczyła go burza i deszcz, tak, że musiał opuścić się na ziemię w mieście Dyneburgu nad Dźwiną. Dopiero we wtorek

polecał dalej. Z Petersburga śmiałek ów zamierza polecieć ponad morzem Baltyckim do Sztokholmu, stolicy Szwecji, zkad latawcem też powróci do Paryża. Tak to ludzie rozumem swoim i usilną pracą doszli już do tego, że mogą latać w powietrzu jak ptaki i na sztucznych skrzydłach odbywać nadzwyczaj szybko dalekie nawet podróże.

NIEPOŻADANE OBJAWY.

Wszyscy to rozumiemy, że człowiek, aby mógł żyć jak należy, musi mieć własne oczy, własne zdrowe ręce, nogi i t. d. Podobnie i zbiorowisko ludzi związane w jedno społeczeństwo musi mieć własne części składowe, to jest własnych swoich uczonych, rolników, fabrykantów, kupców i t. d. Jeżeli w jakim społeczeństwie choćby jedna gałąź pracy, jak na przykład u nas kupiectwo czyli handel, znajduje się w ręku ludzi obcych, do tego społeczeństwa nie należących, to wtedy społeczeństwo to cierpi tak, jak ten człowiek, który nie ma ręki lub nogi. Wszyscy więc chyba dobrze rozumiemy, jak ważną jest dla nas, Polaków, sprawa ujęcia handlu we własne ręce.

Rozumiano to i dawniej. Od lat przeszło czterdziestu stale wśród nas zwiększa się liczba sklepów i kupców chrześcijańskich. A teraz, gdy żydzi przez swoje zachowanie się coraz to więcej dają nam dowodów, że do społeczeństwa naszego, polskiego, należeć nie chcą, sprawa usunięcia ich od naszego handlu i przemysłu posunęła się na przód krokiem wyższym. Dzisiaj wszyscy bez wyjątku dobzy Polacy z wysiłkiem dążą do tego, aby jak najprędzej społeczeństwo nasze mogło obyć się bez żydów i mieć własne swoje sklepy i inne przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe.

Najsłuszniejsze jednak i najpiękniejsze dążenia i usiłowania społeczeństwa częstokroć bywają psute, paczone i wprost, że tak się wyrażę, plugawione przez ludzi złych, chciwych własnego tylko zysku. Wiadomo, że za oddziałami szlachetnych rycezy, idących na pole bitwy, aby walczyć za świętą sprawę, posuwają się zwykle chyłkiem, manowcami, zbójce i złodziejce, aby obdzierać poległych i bogacić się ich mieniem. Coś podobnego, niestety, spostreżać zaczynamy i w pracy naszej skierowanej ku unarodowieniu handlu i przemysłu. Dają się słyszeć takie naprzykład smutne zdarzenia, że ten lub ów kupiec, widząc, iż ludzie zaczynają omijać żydów i zwracają się tłumnie do jego sklepu, podnosi cenę na swoje towary; inny ceny wprawdzie nie podniósł, ale po dawniej dobrej cenie zaczął sprzedawać towary lichsze i t. p. Tym sposobem niektórzy nasi kupcy wyzyskują obecnie sprawę ogólną, starając się tylko o to, aby wyciągnąć z niej jak najwięcej korzyści dla siebie samych. A trafiają się niekiedy i takie zdarzenia, że ludzie chciwi, zasłaniając się tem, iż idzie im tylko o wyzwolenie naszego handlu z rąk żydowskich, napadają wprost na własnych braci, aby ich złupić, a samym się z bogacić. Czegoś podobnego doświadczyłem na samym sobie.

Od lat przeszło trzydziestu gospodaruję na kilkunastu posiadłości rodzinnej i stale usiłowałem i usiłuję otaczać się swoimi. Na gruncie moim niema ani jednego żyda. Zboże i kartofle staram się, o ile tylko można, sprzedawać biorącym się do handlu sąsiadom z pośród chrześcijan, którzy wywożą je do pobliz-

kiego miasteczka lub do młynów. W ostatnich czasach takimi odbiorcami u mnie byli i są: Stanisław Komud., Aleksander Siw. i inni. Do kowala żyda, choć go mam pod bokiem w naszej wsi, nie zwracałem się nigdy, oddając wszelkie roboty kowalowi chrześcijaninowi ze wsi sąsiedniej. Ogród owocowy oddawałem w dzierżawę Polakowi, p. Bolesławowi M. (on od siebie przyjmował do spółki żydów, gdyż narazie nie mógł znaleźć spółnika wśród chrześcijan). Jestem spółzałożycielem i stałym odbiorcą naszego sklepu spożywczego. Słowem, wedle sił moich staram się zawsze i wszędzie popierać swoich, a unikać żydów. W tym roku chciałem i mleko, zabierane dotychczas przez żyda, który mieszka w domu mego sąsiada, oddawać swoim. Sam się z tem do nich zwróciłem i oświadczyłem, że oddam im mleko taniiej (aniżeli płaci żyd) po dwa grosze na garncu, co stanowiłoby kilkadziesiąt rubli różnicy rocznie. Lecz swoi przystać na to nie chcieli i żądali ustępstw jeszcze większych, wprost niemożliwych. (Wiedzą o tem wiarogodni sąsiedzi moi: Stanisław K., Napoleon F. i inni.) A gdy przeto musiałem pozostawić mleko jeszcze na jakiś czas żydowi, znalazł się człowiek, który w nadesłanym mi liście bezimiennym lży mnie i bezczęści i, jak mi wiadomo, usiłuje wśród mnie świadomych sąsiadów moich i mieszkańców okolicy przedstawiać mnie za wsteczniaka, który jakoby popiera żydów na szkodę swych braci, chrześcijan. Człowiek ten, jak mi wiadomo, ma swój własny interes w tem, abym ja mienie i pracę swoją oddał za pół darmo chrześcijaninowi, i stara się zmusić mnie do tego takimi sposobami, jakich człowiek uczciwy i jako-tako oświecony wstydić się powinien. A ludzie przez niego przeciwko mnie podburzani, jako mało oświeceni, gotowi są wierzyć, że ten człowiek jest naprawdę szlachetnym rycerzem w walce o wyzwolenie naszego handlu i przemysłu, gdy w istocie rzeczy jest on albo ciemniejszym od nich warchołem, lub zwyczajnym ciurą, który nie chciałby nic więcej, jak tylko coś chwycić dla siebie.

Uważam więc, że w prowadzonej przez nas pożytecznej pracy o wyzwolenie naszego handlu i przemysłu z rąk żydowskich strzedz się bardzo musimy postępowania niewłaściwego. Niech każdy czyn, każdy krok nasz, jak zawsze, tak tu szczególnie, będzie prosty i szlachetny. Wszelkie czyny złe, popełniane czy to przez chciwość, czy przez prostą głupotę lub niezrozumienie własnego dobra, starajmy się podawać do wiadomości powszechnej, aby sąd ogółu krępował złych, a zwracał uwagę i uświadamiał tych, którzy nie rozumieją tego, co czynią.

Wreszcie myślę, że aby uczciwe usiłowania nasze w tym lub owym kierunku mogły być owocne, starać się winniśmy jak najusilniej o rozszerzenie wśród nas oświaty. Powiększajmy nasze wiadomości i ćwicmy nasz rozum. Nie pogardzajmy dobrą książką. Niech dostarczane nam przez ludzi dobrej woli gazety nie idą na owijadła do kadzieli lub na papierosy, jak to się dzisiaj jeszcze trafia w mojej okolicy; niech święta i długie zimowe wieczory nie przepadają nam na spaniu, wałęsaniu się i t. d. Wtedy prędzej zrozumiemy się wszyscy; wtedy wiedzieć będziemy, czego możemy nawzajem od siebie żądać, co przyjmować, a czego się wstydić. Wtedy idąc do jakiegoś celu (jak na przykład piękny cel unarodowienia handlu i przemysłu) nie będziemy deptać, trutować i niszczyć jedni drugich,

jak to czynią, nie przymierzając, stworzenia nie mające rozumu.

Dopóki to nie nastąpi, to jest dopóki nie zapanuje pomiędzy nami oświata, wszystko nam iść będzie kulawo.

Antoni Małkowski.

GOSPODARSTWO.

Jęczmień ozimy.

Mało gdzie w kraju naszym uprawiany bywa jęczmień ozimy. A jednak jest to roślina bardzo dogodna dla rolników. Najważniejszą jej zaletą jest to, że jęczmień ozimy dojrzewa wcześniej, mianowicie na dwa tygodnie przed żytem, więc gospodarz może sprzątnąć go z pola w czasie najwolniejszym od robót, po zbiorze traw i koniczyn, kiedy i przy okopowieniu ważniejsze roboty są już ukończone, a główne żniwa jeszcze nie zaczęte. Tak wczesny sprzęt jęczmienia ozimego pozwala też gospodarzowi w wolnym czasie przygotować rolę pod inną roślinę, szczególnie pod zasiew roślin przeznaczonych czy to na zielony pognój, czy na zieloną paszę. Uprawa jęczmienia ozimego jest dogodna jeszcze z tego powodu, że jest on najpierwszym ziarnem, którym rolnik może rozporządzać. A ziarno to daje dobrą mąkę, która po zmieszaniu pół na pół z żytnią nadaje się doskonale do wypieku zupełnie dobrego chleba, daje też smaczną kaszę, a wreszcie służy jako doskonała pasza dla bydła i świń. Pomimo tych pożytków jęczmień ozimy niebardzo rozpowszechnia się w kraju naszym, a powodu szukać należy w tem, że często nie wytrzymuje on naszej zimy.

Przyczyną jednak wymarzenia jest nieodpowiednie dobranie odmiany, zła uprawa roli i zbyt późny zasiew. Gdy tych przyczyn nie będzie, jęczmień ozimy powinien się udać, jak udaje się naprzykład w Niemczech, gdzie go coraz częściej sieją, oraz w niektórych naszych gospodarstwach.

Przedewszystkiem trzeba dobrać odpowiednią odmianę, dostosowaną już do naszych warunków. O ile wiemy, taki jęczmień ma doświadczalnia rolnicza w Sobieszynie i z tamąd najlepiej go sprowadzić. Nie należy też uprawiać go od razu na większej przestrzeni, ale zrobić najprzód próbę na małym kawałku gruntu. Trzeba mu dać miejsce, o ile można zaciszne, nie narażone na silny przewiew zimowych wiatrów, zdala jednak od drzew i budynków, bo, jako plon najwcześniejszy, bywa ogromnie niszczone przez ptactwo, szczególnie przez wróble. Północne okolice naszego kraju są dla niego zbyt mroźne; w południowych jednak, jak na przykład w Kieleckim, Radomskim, Lubelskim, jęczmień ten może być uprawiany z powodzeniem.

Jęczmień ozimy wymaga roli takiej, jak jary, albo jak pszenica. Pod jego uprawę nadają się wogóle wszystkie role, które nie są zbyt ciężkie i zwężle, ale i nie zbyt lekkie. Rola musi być dobrze uprawiona. Silne mierzwienie wprost pod jęczmień nie jest odpowiednie, gdyż przyczynia się do jego wylegania i sprowadza rdzę. Natomiast za słabsze nawożenie jęczmień dobrze się wywdzięcza. Z nawozów sztucznych dobry jest superfosfat lub żuźle Tomasa, a na ziemiach lżejszych prócz tego kainit lub sole potasowe; nawozy te rozsypuje się po roli jesienią. Na wiosnę można zasilić jęczmień saletrą czylijską, która bardzo pomaga mu do wzrostu.

Jęczmień ozimy najlepiej siał po mieszkach zbieranych na zielono, po koniźnie czerwonej, lub też nawet po wczesnych ziemniakach. Po nim można uprawiać rzepak ozimy; tym sposobem niepotrzeba pozostawiać roli w czarnym ugorze przed siewem rzepaku i można mieć z niej znacznie większy pożytek.

Przy uprawie roli pod jęczmień ozimy gospodarz powinien przede wszystkim pamiętać o tym, że dobra uprawa zabezpiecza jęczmień od wymarznienia. Orkę siewną wykonywa się na 2 lub 3 tygodnie przed siewem, aby rola miała czas odleżeć się należycie czyli osiaść. Nietrzeba jednak zanadto rozdrabniać i spulchniać gleby, a przede wszystkim unikać zupełnego jej rozpylenia, bo powinna być grudkowata. Grudki ziemi będą chroniły rośliny od ostrych zimowych wiatrów, szczególnie w razie bezśnieżnej zimy.

Ważną też sprawą jest czas samego siewu. Zawczesny wysiew, przy długiej a ciepłej jesieni, może sprawić to, że jęczmień zanadto wybuja, a gdy potem spadną śniegi na niezmarzniętą ziemię, ulegnie wypzieniu. Zapóźny znów wysiew jest też niedobry; gdy roślina nie zdąży rozkrzewić się należycie na jesieni, a nadejście sucha i mroźna a bezśnieżna zima, to może nastąpić zupełne wymarznienie jęczmienia. Czas zasiewu zależy od rodzaju ziemi i uprawy. Na ziemiach lżejszych i mniej żyznych trzeba siał wcześniej, niż na cięższych i żyzniejszych. Liczne doświadczenia przeprowadzone w kraju naszym wykazały, że wczesny siew w połowie sierpnia daje większą pewność, że jęczmień dobrze przetrzyma. Jako ostatni czas siewu uważa się u nas pierwsze dni września.

Zasiać najlepiej rzędowo, co 8 lub 10 cali rząd od rzędu, aby można było na wiosnę omotyć pomiędzy rzędami. Siał jęczmień lepiej rzadziej, niż za gęsto, gdyż mocno się rozkrzewia. Przy siewie rzędowym wystarczy wysiać 180 funtów na mórg; przy siewie rzutowym trzeba wziąć więcej ziarna, mianowicie 200 funtów na mórg. Ziarno musi być, rozumie się, jak najdorodniejsze i zdrowe, bo łatwiej wtedy oprze się mrozom i zbiór będzie większy. Ponieważ jęczmień ozimy podlega tym samym chorobom, co jary, a więc głównie, czerni i rdzy, trzeba ziarno przed siewem bejcować czyli zaprawiać.

Jęczmienia ozimego przed zimą nie można pod żadnym warunkiem spasać, ani też kosić. Na wiosnę zaś, gdy rola tak obeschnie, że można bez szkody wejść na nią z lekką broną, trzeba jęczmień oczyścić z kożucha, aby pod nim nie wyprzał. Jęczmień sprząta się z pola, jak dojrzeje, ale nigdy nietrzeba pozwolić na to, aby się przestał, gdyż kłosa ma bardzo kruche, więc łatwo się obłamują, gdy tylko jęczmień choć cokolwiek się przestoj.

Jeśli kto z czytelników Gazety Świątecznej siał już albo też uprawia i dzisiaj jęczmień ozimy, niech napisze do nas, jak mu się ta roślina udaje. Kto zaś w tym roku próbę podług powyższego opisu wykona, niech opíše ją w roku przyszłym, aby i inni rolnicy mieli z tego pożytek. Tymczasem podajemy tu jeszcze opis próby wykonanej przed kilku laty w doświadczeniach rolniczych w Sobieszynie.

Po spręczeniu dnia 7 sierpnia drugiego pokosu koniżyny czerwonej na roli zwanej bielica, zoran tam pole na raz, i pod bronę daną superfosfatu tyle, że na cały mórg wyszłoby 5 centnarów. Dnia 28 sierpnia zasiano jęczmień w dwóch odmianach, zwanych „Mamut“ i „Albert“.

Jęczmień rozkrzewił. Choć zima była surowa, jęczmień wyszedł w marcu z pod śniegu w dobrym zupełnie stanie. Dopiero w kwietniu, gdy przyszyły dość silne przymrozki, wymarzył częściowo i mocno pożółkł; przymrozki te zaszkodziły szczególnie odmianie zwanej „Albert“.

Zimna wiosna i mało słoneczne lato nie sprzyjały wzrostowi jęczmienia. Wykosił się on dopiero 27 maja i dojrzał 13 lipca, na dwa tygodnie przed żytem. Po sprzątnięciu i omłóceniu okazało się, że odmiana „Mamut“ po obliczeniu na mórg dała 69 centnarów słomy oraz 12 i trzecią część korcy ziarna, a odmiana „Albert“ 52 centnary słomy i 12 korcy ziarna. Wogóle jęczmień „Mamut“ okazał się lepszy. Obie odmiany były sprawdzone z Niemiec i po raz pierwszy uprawiane w Sobieszynie. Trafiły też na bardzo surową zimą, a jednak plon dały niezły.

Listy do Gazety Świątecznej.

Z Wierbki pod Pilicą,
w gubernji kieleckiej.

Istnieje tu od lat 60-ciu znana w całym kraju fabryka papieru. Obecnie właściciel, p. Aleksander Moes, powiększa ją, buduje wiele domów bardzo wygodnych i dobudowuje część pałacu. Ale co najważniejsza to, że serdecznie troszczy się o swych robotników i o szerzenie i wpajanie w ich serca wiary św., czego dowodem jest powstający staraniem państwa Moesów kościół. Budują go już od wiosny, a jesienią piękny ogród do przedziałek ozdobią mury i wieża kościoła. Wobec tego, że kościół parafjalny w Pilicy jest o jakieś pięć wiorst od Wierbki, trudno w razie niepogody być na nabożeństwie; hojny dar państwa Moesów usunie tę trudność.

Ruch panuje tu bardzo ożywiony. Budowa fabryki, kościoła i inne roboty sprawdziły wielu rzemieślników: monterów murarzy, betoniarzy, cieśli, stolarzy i t. p. We wszystko robiwo do budowania i w niektóre maszyny p. Moes zaopatruje się w kraju. Stara fabryka zatrudnia około 50 robotników, którzy zarabiają od 50 groszy do 10 złotych „na dniówkę“; do nowej zaś fabryki przybędzie prawdopodobnie jeszcze drugie tyle ludzi i zarobki z powodu coraz większej drożyzny będą podwyższone. Nowa fabryka ma być puszczona w ruch w grudniu.

Obok Wierbki wśród pięknie rozczulonych dość wysokich gór, zaliczanych do Świętokrzyskich, leży wioska Cisowa, przezwana tak od lasów cisowych, które się tu niegdyś rozciągały u podnóża wysoko sterczących skał; z czasem wszakże lasy cisowe znikły i dziś pozostały tylko jodły i porosłe mchem strome skały. Cisowa, jako miejscowość górzysta, ma glebę nieurodzajną, przytém połowę gruntów stanowią piachy, po których dotąd igrają wichry, kłębiąc tumany piasku i przenosząc go coraz dalej. W Cisowej jest 34-ech gospodarzy. Gdyby nie pałernia, do której włościanie dowożą węgiel, a czasem piasek i kamień ze swych pól, wioska ta byłaby bardzo uboga. Teraz do Cisowej przychodzi kilka egzemplarzy gazet i rady w nich podawane nie pozostają bez skutku. Cisowiaci zaczęli stosować nawozy sztuczne, i to nadzwyczajnie ulepszyło ich gospodarstwa. Obecnie zamierzają budować szkołę początkową i czynią odpowiednie starania u władzy o pomoc i pozwolenie. Cisowiaci założą wkrótce spólną fabrykę wyro-

bów cementowo-betonowych do budowy domów, i jest nadzieja, że nowy ten przemysł dobrze się rozwinie. Udziały będą 15-rublowe. Zapisano się już 23 włościan i coraz nowi przybywają nawet z dalszych wsi. Oby Bóg nam w tém pogłogławił!

Stanisław Sz.

Nowinki telegraficzne.

Zatarg Bułgarii z Serbją. Petersburg, d. 13 czerwca. Rząd rossyjski ogłosił list Najjaśniejszego Pana, posłany przez telegraf dnia 8 czerwca do królów Bułgarii i Serbji. List ten zawiera, co następuje: „Wiadomość o zamierzonym spotkaniu w Salonice naczelnych ministrów czterech królestw bałkańskich, którzy mogliby następnie przybyć na naradę do Petersburga, sprawiła mi najwyższe zadowolenie. Zamiar ten bowiem jest dowodem, że królestwa bałkańskie pragną dojść do zgody i utrwalić związek, który przyniósł już tak świetne owoce. Z wielką przykrością stwierdzam, że zamiar ten nie został dotąd wykonany i że królestwa bałkańskie, jak widać ze wszystkiego, przygotowują się do wojny bratobójczej, która może zaćmić chwale, jaką spólnie zdobyły. Moje prawo, Mój obowiązek skłaniają Mnie do zwrócenia się z bezpośrednim wezwaniem do Waszjej Królewskiej Mości. Oba narody, bułgarski i serbski, zgodziły się w swój umowie związkowej na to, aby Rossja rozstrzygała wszelkie spory, które dotyczą tej umowy. Proszę Waszą Królewską Mość, abyś została wiernym zobowiązaniem i polegał na Rossji w rozstrzygnięciu obecnego zatargu pomiędzy Bułgarią a Serbją. Uważam, że obowiązek sędziogo-rozjemcy nie jest przywilejem, lecz tylko ciężkim obowiązkiem, od którego nie uznają za możliwe uchylić się, i dlatego muszę uprzedzić Waszą Królewską Mość, że wojna pomiędzy związkowymi królestwami nie może pozostać dla Mnie obojętną. Uważam za konieczne oświadczyć, że królestwo, któreby rozpoczęło wojnę, będzie odpowiedzialne za to przed słowiańszczyzną, i że pozostawiam Sobie zupełną swobodę co do postępowania Rossji w sprawie możliwych następstw tak występnej walki.“

Sofja, d. 14. Na list Najjaśniejszego Pana Cesarza Rossji król Bułgarii Ferdynand dał odpowiedź treści następującej: Rząd Bułgarii już przed kilku tygodniami prosił Rossję, żeby położyła kres wzburzeniu w obu królestwach i w tym celu wezwała je, aby poddały się temu, co przewidziano w umowie zawartej przed wojną turecką. Rossja to uczyniła i Bułgaria wezwanie jej przyjęła natychmiast, tylko Serbja w dalszym ciągu upiera się przy swoim, powiększając niebezpieczeństwo wojny bratobójczej. Nad taką wojną Bułgaria ubolewała więcej, niż ktokolwiek inny, ale nie może wyrzec się najświętszych owoców swych zwycięstw. Ma ona nie tylko prawo do Macedonii, ale ma również niezłomne obowiązki wobec zamieszkującego tę krajinę ludu, który był zawsze bułgarskim i bułgarskim chce pozostać. Wkońcu król Ferdynand przypomina, że te obowiązki Bułgarii wobec ludu macedońskiego i Rossja przez długie lata uznawała.

Belgrad, d. 15. Król serbski Piotr, odpowiadając na list Najjaśniejszego Pana, podziękował najprzód za ojcowską troskę o odwrócenie walki bratobójczej i za życzliwość dla słowian południowych, a następnie wyjaśnił szczegółowo, że dobro

Serbji wymaga, aby jej przypadła w udziale główna część obszaru zdobytego przez wojsko serbskie. Gdyby Serbia nie otrzymała południowej części tego obszaru, to byłaby zagrożona i powstałaby wstrząśnienie niebezpieczne zarówno dla rodziny królewskiej, jak i dla kraju.

— Donoszą, że Bułgaria zgodziła się bez żadnych zastrzeżeń na to, aby zatarg serbsko-bułgarski rozstrzygnęła Rosja. Serbia zaś zgadza się na to tylko pod tym warunkiem, że najprzód rozważona będzie i odpowiednio zmieniona umowa zawarta przed wojną turecką. Na to znów jednak nie chce przystać Bułgaria.

— Poseł rosyjski w Belgradzie był u króla Serbji Piotra i u naczelnego ministra serbskiego Pasicza i usilnie doradzał, aby zatarg zakończyć bez wojny.

— Serbia posłała Bułgari radę, żeby zmniejszyć w obu królestwach liczbę żołnierzy trzymanych pod bronią, bo wtedy łatwiej będzie dojść do porozumienia w sposób spokojny. Bułgaria odpowiedziała na to, że zgadza się na zmniejszenie wojska, ale pod warunkiem, że Serbia wprawdzie zabierze swoje wojska ze spornego obszaru Macedonii i że na tym obszarze zaprowadzony będzie tymczasowo rząd spólny, bułgarsko-serbski.

— D. 17. Minister od spraw zagranicznych Rossji, Sazonow, wezwał królestwa bałkańskie, aby naczelnymi ministrowi jak najprędzej przyjechali do Petersburga na spólną naradę w sprawie zatargu serbsko-bułgarskiego. Serbia od razu przyjęła to zaproszenie, Bułgaria zaś nie dała jeszcze odpowiedzi.

— Wraz z Rossją i inne wielkie mocarstwa zabiegają usilnie, aby nie dopuścić do wojny serbsko-bułgarskiej. Tylko Austria jest bardzo zaniepokojona wystąpieniem Rossji i nie chce uczestniczyć w dalszych zabiegach. Rząd austriacki podejrzewa, że Rossja chce zjednoczyć królestwa bałkańskie pod swoją opieką, aby mieć ich pomoc przeciwko Austrii.

Sofja, d. 17. Król bułgarski Ferdynand mianował Danew naczelnym ministrem królestwa i zarazem ministrem od spraw zagranicznych. Danew dobrał już wszystkich innych ministrów na miejsce tych, którzy ustąpili wraz z Gieszowem z urzędów.

— Nad granicą bułgarską stoi w zupełnym pogotowiu wojennym 220 tysięcy żołnierzy serbskich.

— Znów doszło do walki na granicy serbsko-bułgarskiej. W poniedziałek 16 czerwca Bułgarzy i Serbowie starli się z sobą pod miastem Wranją w Macedonii. Bitwa trwała parę godzin i zakończyła się ucieczką Serbów.

— Do miejscowości Walandowa pod Saloniką przybyło kilka bataljonów bułgarskich. Dowódca ich zażądał od wojska serbskiego, które stało w Walandowie, aby ustąpiło z tej miejscowości. Serbowie, nie chcąc narażać się na walkę z przeważającą siłą Bułgarów, odeszli dobrowolnie z Walandowa do Czepeli.

Z Grecji. Ateny, d. 18. Na wschodzie od miasta Saloniki doszło znów do krwawej walki pomiędzy wojskiem greckim a bułgarskim. Obie strony poniosły duże straty w ludziach.

Z Anglii. Londyn, d. 16. Dalsze spólne układy królestw bałkańskich o pokój z Turcją zostały ostatecznie przerwane. Wszyscy pełnomocnicy zgodzili się na to, żeby każde królestwo układało się dalej z Turcją osobno, poczem wyjechali z Londynu do swoich krajów.

Z Turcji. Konstantynopol, d. 16. W przeszłą środę zabito w Konstantynopolu wielkiego wezyra czyli naczelnego ministra Turcji Machmuda Szezketa. Gromada zabójców zrobiła zasadzkę na ulicy, i gdy wielki wezyr wyjechał z urzędu ministra wojny, napadła na niego strzelając z rewolwerów. Strzały zraniły śmiertelnie wielkiego wezyra i położyły trupem jadącego z nim oficera. Raniony minister zmarł wkrótce po zamachu. Zabójstwa dokonała partja „staroturecka“, przeciwna rządowi „młodoturków“, których jednym z przywódców był Machmud Szezet. Zabójcy zostali schwytani. Nie poprzestając na tém, rząd będący w rękach partji młodotureckiej kazał uwięzić mnóstwo ludzi podejrzanych o należenie do spisku przeciwko obecnym ministrom i rządowi partji młodotureckiej. Między innymi uwięziono wielu generałów i innych wojskowych, a nawet naczelnego dowódcę wojsk tureckich pod Czataldżą, generała Abuka baszę. Zabity minister miał lat 55. W roku 1909 dowodził wojskiem, które poszło na Konstantynopol, zrzuciło z tronu poprzedniego cesarza Turcji Abdula-Hamida i przyczyniło się do zaprowadzenia w Turcji lepszych rządów.

— Cesarz turecki na miejsce zabitego Machmuda Szezketa mianował wielkim wezyrem księcia Saída Halima, który również należy do partji młodotureckiej.

— D. 17. Książę arabski Saíd Idryz, przywódca Arabów w krainie Jemenie, przysłał rządowi tureckiemu zawiadomienie, że gotów jest zawrzeć zgodę z Turcją, ale pod warunkiem, że Turcja uzna Jemen za osobne księstwo, niezależne od rządu tureckiego. Rząd turecki nie zrzeka się pewnie tak łatwo panowania nad Jemenem i będzie musiał rozpocząć znów wojnę z Saídem-Idryzem. Ale książę ten ma pod swém dowództwem dzielnych wojowników arabskich i kto wie, czy nie uda mu się teraz wywalczyć wolności dla swój ojczyzny.

Z Maroka w Afryce. Tangier, d. 18. Powstańcy marokańscy napadli znów na wojsko hiszpańskie pod miastem Arnolą, ale zostali pobici. W bitwie, która trwała cały dzień, poległo 5 oficerów i 30 żołnierzy hiszpańskich, oraz podobno dwustu Marokańczyków. — Jeden ze statków wojennych hiszpańskich osiadł w tych dniach na mieliźnie przy brzegu Maroka. Wnet napadli nań krajowcy. Dowódca statku, generał Koncha, i trzech żołnierzy poległo, 13-tu Hiszpanów padło raniomych, a 9-ciu dostało się do niewoli.

— Powstańcy napadli w Maroku pod Esibą na oddział wojska francuskiego będący pod dowództwem generała Manżena. Poległo 45 Francuzów, a 109 zostało raniomych.

Ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Nowy-Jork, d. 18. Donoszą tu z wysp Filipińskich w Azji, znajdujących się pod panowaniem Stanów Zjednoczonych, że wybuchło tam powstanie krajowców przeciwko temu panowaniu. W bitwie z powstańcami Amerykanie stracili 13-tu ludzi, z których sześciu zabitych i siedmiu raniomych.

Z Władystoku (miasto i warownia rosyjska na wschodnim brzegu Azji), d. 16. W ubiegłą sobotę odbywała się pod Władystokiem nauka strzelania z armat. Nagle jedna z armat pękła od występu i odłamki jej zabiły trzech żołnierzy i poraniły ciężko sześciu, a złęży dwóch.

Z Prus i Niemiec. Berlin, d. 18. Król pruski Wilhelm Drugi, będący zarazem cesarzem niemieckim, obchodził w poniedziałek bardzo uroczyste 25-lecie swego panowania. Ciężkie to panowanie dla Polaków, którzy są pod rządem pruskim, bo doznają tam wielkiego ucisku i prześladowania. Prusacy starają się ich wszelkimi siłami zniemczyć, wyzucić z ziemi ojczystej i rozproszyc po całym państwie niemieckim, aby zmieszali się z Niemcami i zginęli na zawsze. Cesarz Wilhelm, wstępując na tron niemiecki, ślubował, że będzie sprawiedliwym i łagodnym władcą, że będzie zawsze pomagał biednym i uciskionym, że będzie wiernym stróżem prawa. Tymczasem, cóż się dzieje w ziemiach polskich za jego panowania? Oto w szkołach, do których rząd zmusza rodziców karami posyłać swe dzieci, niewolno odezwać się po polsku i nawet zasad wiary świętej i pacierza uczą tam dzieci polskie po niemiecku. Język polski prześladowany jest w urzędach, sądach, nawet na zgromadzeniach członków różnych stowarzyszeń polskich. Zabraniają rolnikom polskim budować się na własnej ziemi. Wypokupują ziemię z rąk polskich i osadzają na niej sprowadzonych z głębi Niemiec rolników, a gdy Polacy nie chcą dobrowolnie ojczystej ziemi sprzedawać, wypędzają ich z niej i zabierają majątki przemocą. Taka to sprawiedliwość rządu pruskiego, na którego czele stoi od lat 25-ciu cesarz Wilhelm Drugi! Prusy w tym roku obchodzą też setną rocznicę oswoobodzenia z pod panowania cesarza Francuzów Napoleona. Cieszą się ze swój wolności, dumne są z potęgi, do której w ciągu tych stu lat doszły, ale zapominają o tém, że krzywdzenie słabszych musi je doprowadzić wkońcu do zguby, i stanie się z niemi to samo, co w naszych oczach stało się dziś z Turcją.

Geny w Warszawie.

Na rynku sienne-zbożowym Witkowskiego d. 17 czerwca 1913 r.	Płacono		Żądano	
	R. K.	R. K.	R. K.	R. K.
Pszonica (kozec 242 f.)				
wadiwa				
biała	7			
wyborowa	7	5	7	10
Żyto (kozec 232 f.)				
wadiwe				
średnie	4	80		
wyborowe	4	85		
litewskie	4	95	5	5
Jęczmień 2-nęd. (k. 200 f.)			5	5
Jęczmień 4-nęd. (k. 200 f.)				20
Owies średni (kozec 160 f.)	3	95	4	10
Owies wyborowy	4	15	4	20
Ziemiaki (kozec)				
Łubin złoty (260 f.)				
Siano (pud)		55		65
Słoma (pud)		40		45

Targ na Pradze przy stacji kolei Terespolskiej d. 17 czerwca 1913 r.

Cena puda (40 f.) przy kupnie całemi wagonami:
 Pszenica (płacono) od 1 r. 16 k. do 1 r. 18 k.
 Żyto (płacono) od 82 k. do 89 k.
 Owies (płacono) od 92 k. do 1 r. 2 k.
 Jęczmień na kasę (płacono) od 96 k. do 98 k.
 Jęczmień browarny (żądano) od 1 r. — do 1 r. 4 k.
 Gryka (płacono) od 96 k. do 98 k.
 Kasza jaglana (żądano) od 1 r. 20 k. do 1 r. 35 k.
 Kasza gryczana (żądano) od 1 r. 38 k. do 1 r. 40 k.
 Groch wazelnny (żądano) od 1 r. 35 k. do 1 r. 38 k.
 Groch „Wiktoria“ (żądano) od 1 r. 45 k. do 1 r. 62 k.

W Rydze dnia 14 czerwca pszenica 1 r. 17 k. pud; żyto 92 k. do 93 k., owies 86 do 87 k., jęczmień 90 do 91 k.; w Odlesie pszenica 1 r. 23 k., żyto 74 k., owies 89 k., jęczmień 82 k., kukurydza 70 k. pud.

Na stronicach dodanych, 9 i 10 dzisiejszej Gazety, mieszczą się: Zawiadomienie. — Wspomnienia o zmarłych. — Ogłoszenia.

ZAWIADOMIENIE,

nadesłane do redakcji Gazety Świątecznej.

Zarząd wydziału kółek rolniczych okręgowego Towarzystwa rolniczego ziemi Dobrzyńskiej zawiadamia, że ogólne zgromadzenie wydziału odbędzie się w mieście Lipnie we czwartek 3-go lipca o godzinie 3-jej po południu. Na zgromadzenie obowiązani przybyć z każdego kółka rolniczego dwaj przedstawiciele oraz przewodniczący lub jego zastępca, a także pożądanym jest jak najliczniejszy udział w zgromadzeniu członków kółek. W tymże dniu przed zgromadzeniem odbędzie się zwiedzanie pola doświadczalnego w Głodowie. Uprasa się przeto o przybycie na godzinę 12-tą w południe do Głodowa, skąd o godzinie pół do 3-jej nastąpi wyjazd do Lipna. — Uprasa się kółka rolnicze o wnoszenie do kasy Wydziału składki członkowskiej w sumie 10 r.

Zarząd.

WSPOMNIENIA O ZMARŁYCH.

† W dniu 2-im czerwca we wsi Popielawach wypadkową i ciężką śmiercią przeszła do żywota wieznego s. p. Janinka Czerwińska. Żyła zaledwie 8 miesięcy. Jak ten kwiat zaczynający rozkwitać, a tuż niespodziewanie podgryziony przez robaka więdnie i usycha, tak i to dziecko w samym zaraniu życia ziemskiego, niejako przez robaka podgryzione, zamiera, a niewinna jego duszyczka przenosi się do żywota w wieczności. Stroskany ojciec dzieli się tą smutną nowiną z przyjaciółmi i prosi społeczników Gazety Świątecznej o „Zdrowaś Maryja” i „Wieczny odpoczynek” za jej duszyczkę. Jan Czerwiński.

† S. p. Józef Cichosz, po bardzo krótkiej a bolesnej chorobie, zakończył dnia 3-go czerwca życie we wsi i gminie Czerminie, w gubernji warszawskiej. Zmarł w sile wieku, mając lat 36. Chorował tylko jedną dobę, a choć doktor dwa razy przyjeżdżał, rady już nie było. Zmarły był wzorem dla okolicy; uczciwy i prawy, zawsze i wszędzie z każdym się zgodził, o cém świadczy trzykrotne raz po raz wybranie go na ławnika. Obowiązek ten spełniał sumiennie i dużo razy sędzięgo zastępował, a także i do sejmu państwowego w Petersburgu był wybierany. Od najmłodszych lat był wielce zamiłowany w czytaniu. W nieopisanym smutku i utrapieniu pozostała chora żona z pięciorgiem małych dzieci, z których najmłodsze miało w dzień śmierci ojca dziewięć dni. Wdowa ta, która nie może się w żalu utulić, bo straciła bardzo dobrego męża i gospodarza, a także dzieci, rodzeństwo i my, przyjaciele, prosimy czytelników o szczerze westalenie do Boga za duszę s. p. Józefa. Michał Stańczak.

† S. p. Stanisław Adamek rozstał się dnia 4-go czerwca z tym światem we wsi Morgach-Klinczan-skich pod Łodzią. Był czytelnikiem Gazety Świątecznej, której radami kierował się w wychowaniu dzieci i w uzdaniu gospodarstwa. Osierocił sześcioro dzieci, które proszą społeczników o „Zdrowaś Maryja” za jego duszę. Racz nas, Panie pocieszyc! Syn W. Adamek.

† S. p. Teofil Kosik, stały od lat 30-tu czytelnik i przyjaciel Gazety, zmarł dnia 8-go czerwca w parafji Łobudziach, w gubernji piotrkowskiej. Zamiłowany w czytaniu, niezbytelnym chętnie gazetę nagłos czytywał, a czytelnicy zachęcał, aby ją dla własnego dobra sprawdzali i czytali. Co niedziela bywało u niego pełne mieszkanie ludzi, a on czytał głośno i czego kto nie zrozumiał, to mu chętnie tłumaczył. Jedenaście tygodni ciężko chorował na nerki i codziennie przez całą chorobę zycyliwi ludzie go odwiedzali, a śmierć jego wiele osób zasmuciła, bo też z każdym chciał żyć w jak najlepszej zgodzie. Pijaństwem się bzydził, od synków uciekał jak od jakiej zarazy, na wesela i chzciny nie lubił chodzić, wolał czytaniu czas ten poświęcić. Gdy znalazł w książnicy parafjalnej powieść Sienkiewicza „Ogniem i mieczem”, to ją wypożyczył i czytał całą noc, tak go zaciekawiła. Już w łóżku leżał, a wciąż jeszcze to gazetę, to książkę trzymał w ręku; gdy zaś czytać już nie mógł, kazał sobie czytać nagłos. Żył 56 lat. O „Zdrowaś Maryja” za jego duszę uprasza braci-społeczniczków Gazety. Syn zmarłego Józef Kosik.

† S. p. Feliksa Brzostowska po krótkich lecz ciężkich cierpieniach oddała Bogu ducha d 8-go maja we wsi Woli-Wereszczyńskiej, w parafji Wereszczyńskiej. Stroskany mąż prosi społeczników Gazety Świątecznej o „Zdrowaś Maryja” za jej duszę. W Brzostowski.

Doktor Cz. Barszczewski. Choroby wewnętrzne, specjalnie żołądka. Badanie przy pomocy promieni Rentgena. Porady lekarskie od godziny 9-jej do 12-jej w południe i od 5-jej do 7-jej wieczorem, oprócz niedziel i świąt. Plac Tzech Kzyży (gdzie kościół Św. Aleksandra), 14, róg ulicy Książęcej w Warszawie. (6336)

Poszukuję brata w Ameryce. Nazywa się Maksymilian Sykuliński, mieszkał 5 lat w mieście Bruklinie, gdzie miał skład rowerów, nazywał się muzykiem, maszyn do pisania i t. p. Od Wielkiéjnoy nie odpisuje na listy i nie mam o nim żadnej wiadomości, a miał zamiar powrócić do kraju w początku maja. Rodzina niepokoi się o niego, więc bardzo proszę łaskawych czytelników Gazety Świątecznej w Bruklinie lub w innych pobliskich miastach w Ameryce Północnej: jeżeli ktokolwiek z nich wie co o poszukiwanym, niech raczy napisać o tém do mnie pod adresem: Jan Suskiewicz w Żarnowie, w gubernji radomskiej, a koszta poniesione z wdzięcznością zwrócę i za trudy wynagrodzę. Jan Suskiewicz. (6524)

Poszukuję dwóch towarzyszy, z którymi razem służyliśmy w wojsku w Kamieńcu Podolskim, w latach 1903 i 1904. Jeden z nich — to Marjan Rejmont, którego ojciec był organistą w Gidlach, drugi — Szyfer (imię zapomniałem), pochodził z Kaliskiego, czy z samego Kalisza, grywał na skrzypcach. Gdyby kto z czytelników Gazety Świąt. wiedział o nich, proszę upzejmie niech mię zawiadomi. Adres: Jan Folfus. Telegraf na dworcu Kaliskim w Warszawie. (6471)

Organista żonaty, z dobrmi świadectwami, poszukuje pracy. Zgłoszenia proszę nadsyłać pod adresem: Poniatowska w Jabłonie, gub. warszawska. Dla Wł. J. (6510)

Ekonom-ogrodnik, żonaty, lat 26, poszukuje miejsca od 1 lipca. Ma dobre świadectwa i rachunki może dobrze prowadzić. W. Bobowik w Gardzienicach, poczta w Zwoleniu, w gubernji radomskiej. (6512)

Poszukuję pracy biurowej lub innej. Mam lat 19; nie piję, nie palę; czytać, pisać i radować po polsku i po rosyjsku umiem dobrze. Mam świadectwo od księdza, jestem niezamożny. Józef Filipczak w Staninie, poczta Łuków, w gubernji siedleckiej. (6518)

Do sprzedania zaraz folwarczek Kremplia A przy sosie z Zakrocymia do Płońska, przestżeni 5 włók z całkowitym dobytkiem, zasiewami i budynkami. Potrzeba na razie zapłacić część gotowizny, reszta może być na spłatę. Wiadomość na miejscu lub u księdza proboszcza w Sochocinie przez Płońsk, w gubernji warszawskiej. (6516)

Do terminu koszykarskiego przyjmuję chłopców od lat 16 do 18-tu na dwuletni przeciąg czasu. Głuchoniemych zaś lub kulawych na 3 lata. Za wyuczenie koszykarstwa, ze stołowaniem i mieszkaniem, rodzice lub opiekunowie winni zapłacić przy zawarciu umowy 50 r. O dobrém obchożeniu się z terminatorami i uczeniu ich koszykarstwa odpowiednio, jako też o dobrém stołowaniu, mogą świadczyć obecni terminatorzy i wyterminowani, którzy już pracują u mnie jako czeladnicy. Stanisław Krajewski, zakład koszykarski w Sosnowcu, ul. Kościelna, 5, w gubernji piotrkowskiej. (6511-3-1)

Majątek 15 włók w powiecie rypińskim, gubernji płockiej. Las, torf (20 morgów), ziemia żytnia, łąki trzy włoki. Spzedam zaraz bez pośrednictwa zabezpiecz. Do kupna potrzeba mieć 25 tysięcy rubli. Wiadomość: W. Wydrzycki. Zakład fryzjerski w Warszawie, ulica Widok, 26. (6528)

Folwark Plucice, 2 wiorsty szosą od Gozkwic, stacji kolei żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, ma do sprzedania działki od 5 morgów, lub całość, 165 morgów, z dobytkiem żywym i martwym, budynkami i obsiwem. Ziemia dobrej uprawy, urodzaje bardzo dobre. Warunki dogodne. W Gozkowicach jest kościół, apteka, jarmarki co tydzień. — Wiadomość: Zarząd folwarku Plucice przez Gozkowice, stację kolei żelaznej warszawsko-wiedeńskiej. (6526)

Majątek do sprzedania, hipoteczny, włościański, 120 morgów ziemi, w tém 12 morgów łąki i 15 morgów zagajnika. Do majątku należy żywy i martwy dobytek. Wiadomość na miejscu. Adres: Wieś Ruda, poczta i stacja Łochów, w gubernji siedleckiej. Właściciel Jan Ciok. (6519)

We wsi Łęcznie w tejże gminie, w gubernji piotrkowskiej, znajduje się koń z wozem i uprzężą, widocznie skradziony. Koń maści gniadej z gwiazdką na łbie, pięcioletni; wóz gospodarski w „literkach”. Wiadomość u sołtysa wsi Łęczna. Poczta w Sulejowie, w gubernji piotrkowskiej. (6517)

Do sprzedania prawie nowa, bardzo mało używana centryfuga Melotta. Są dwie do wyboru: jedna pzerabiająca na godzinę 125 litrów mleka, a druga — 225 litrów na godzinę. Chcę spzedać tylko jedną. Cena jak najpzystępniejsza, a dla przedpłatników Gazety Świątecznej wysyłka na mój koszt do ostatniej stacji kolei. Z centryfugi takiej, byle było mleko, można mieć dużą korzyść. Adres: Stanisław Mańko w Sarnowie, gm. Niechłonin, poczta w Mławie, w gubernji płockiej.

Ule ramowe nowe po 6 rubli są do sprzedania w kółku rolniczym w Czerwonce (poczta Maków, w gubernji łomżyńskiej). (6520)



Zboże wschodzi jakby czarem!
Gdy zasiane Melicharem!

Nie żałujcie, pp. Gospodarze, pieniędzy na

CZESKI SIEWNIK RZĘDOWY „UNIKUM” Melichara,

gdyż wydane nań pieniądze wkrótce podwojone i potrojone wrócą do kalety.

Proszę tylko przeczytać, co piszą do mnie Gospodarze ze wsi Słupi Nadbżeźnej pod Ożarowem, w gubernji radomskiej:

„Wskutek namowy i zabiegów Sz. Księdza Bronisława Szczygielskiego, Proboszcza parafji Słupi-Nadbżeźnej w ziemi Radomskiej, nabyliśmy w roku 1912 sześć siewników Melichara „UNIKUM” 10-zębowych i 12-zębowych. Siewnikami obsiewaliśmy oziminy, a także jazyzny, owies, jęczmień, wykę, seradellę, groch, łubin i t. d., słowem wszystko. — Oszczędziliśmy sobie sporo ziarna, w stosunku do włóki gospodarstwa 7 korcy, i cieszymy się dzisiaj, że mamy pięknie obsiane, aniżeli ci, co ręką darmo zucają więcej ziarna, aniżeli zapomocą siewnika. Dziujemy się przeto w obowiązku złożyć firmie „Sz. P. K. Wasilewskiego w Warszawie publiczne podziękowanie za to, że siewniki Melichara są bardzo dobre, bo budowa ich jest bardzo prosta, łatwo każdemu się połapać przy siewie, są mocne; przytém pięknie obsiewają i według nas, cośmy na własnej skórze sprawdzili, są najodpowiedniejsze dla gospodarstw matorolnych i dla kółek rolniczych. Smiało, jako takie, naszej braci siermiężnej je przedstawiamy i w imię dobra ogólnego gorąco polecamy.

Marceli Losik, Jan Franczak, Wacław Lyżwa, Józef Grochal, Kacper Kalembasa, Marjan Drobizg, Jan Kowalski, Teofil Zojąc, Jan Parka, St. Bieńka, Michał Zięba.”

List ten jest najprawdziwszy, a podobnych podziękowań Rolników, Ks. Proboszczy i Kółek rolniczych mam setki. Jasno ztąd wynika, że dziś każdy gospodarz powinien zuzuć siew ręką i nabyć

SIEWNIK RZĘDOWY, ale tylko „UNIKUM” Melichara,

bo tylko te siewniki, jak świadcza wszyscy gospodarze, którzy je w robocie widzieli, pracują bez zarzutu, są lekkie, mocne, wysiewają każde ziarno od bobiku do maku bez żadnej zmiany trybów. — Trzeba je jednak zamawiać bardzo wcześnie, bo kto nie zamówi siewnika zawczasu, na jesieni już Melichara nie dostanie, tyle mam na nie zamówień. Każdemu, kto na sześciogrozowej pocztówce nadeśle mi dokładny adres, wysyłę zaraz darmo opis, cenę, setkę świadectw i po tam, gdzie w pobliżu może obejrzeć siewnik „UNIKUM” Melichara.

Warszawa — K. WASILEWSKI — ulica Midowa, 16. (6504)

Do sprzedania 21 morgów ziemi pszennej z zasiewami i budynkami pod Błoniem, wiorsta od stacji. *Piotr Dębek.* (6522)

Do sprzedania folwark Dąbrowa w gminie Borowem, 2 wiosty od Mogielnicy, przy drodze bitej do Warszawy. Cena 40 tysięcy rubli. O szczególnych warunkach kupna prozę dowiedzieć się na miejscu u Jana Włodarczyka w Dąbrowie. Poczta w Mogielnicy, w gub. warszawskiej. (6523)

Cena 6 tysięcy rubli. Osada 30-morgowa, ziemia czarna, w jednym kawale, z łąką, lasem; budynki nowe, z żywym i martwym dobytkiem i zasiewami—do sprzedania zaraz. *A. Karwacki* w Rakowiskach, poczta Biała, w gubernii siedleckiej. (6525-3-1)

Męczące swędzenie i pryszcze przy

świerzbie

usunąć można myjąc ciało wodą z mydłem umyślnie na to przyznanym przez aptekaza *E. Lipińskiego.* Cena 50 kopiejek.

W wypadkach zastawiających wierać **krem od świerzby** aptekaza *E. Lipińskiego.* Cena 75 kop. (6103-12)

Razem mydło i krem wraz z przesyłką za zaliczeniem pocztowym 1 r. i 50 k.

Adresować: *Apteka Lipińskiego, Warszawa-Mokotów, skrzynka pocztowa 461.*

Nawozy sztuczne

nabywać można

w Towarz. Akc. p. n. **L. SPIESS i Syn** w Warszawie. (6355-7-2)

CO MOŻNA ROBIĆ z piasku i cementu?

Najtrwalsze, suche, ciepłe i najtańsze **BUDYNKI** z t. zw. pustaków.



Bardzo trwałą, ładną, nieprzepuszczającą i stanowiącą najtańszą **DACHÓWKĘ** ogniotrwałą.

Nadto z biegiem czasu również coraz trwalsze **Sączki (Drewny), Cembrowinę studzienną, Rury, Słupy, Stopnie, Posadzki, Trotuary, Żłoby, Doniczki i t. p.**

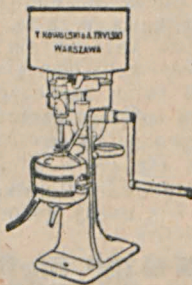
Największy Wybór Maszyn krajowych tego całego przemysłu dotyczących (poczynając od rubli 20) polecają:

J. ZABOKRZECKI i S-ka

w Warszawie, ulica Włodzimierska, 9. **ROBOTA BARDZO PROSTA.** Zyski dla przedsiębiorców duże. Liczne świadectwa i Medale. **NAUKA BEZPŁATNIE.** Cenniki darmo. (6513)

KRÓLOWA WIROWEK MÉLOTTE

JEST najlepszą i najprostszą maszyną do oddzielania śmietanki z mleka. **PRACUJE** 15 i 20 lat bez napraw.



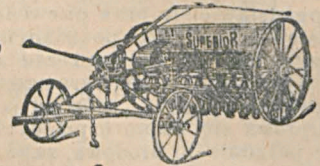
CZTERY KROWY I MÉLOTTE TO PIĘĆ KROW

CENNIKI PRZEŚYŁAMY KAŻDEMU DARMO. Tow. Akcyjne **TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI** Warszawa, Miodowa 4. Wilno, Św. Jerska 32.

Zboże drożeje, zecz więc jasna, że dążeniem każdego rolnika jest siać jak najoszczędniej — zbierać jak najobficiej, co da się uzezyciwistnić jedynie przy pomocy tak udoskonalonych maszyn siewnych, jak

UNIWERSALNE AMERYKAŃSKIE SIEWNIKI

pod nazwą „**Superjor**” najnowszego typu.



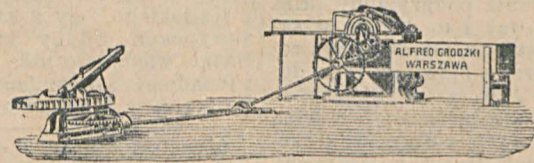
Równy wysiew, i, co za tém idzie, wczesne, równe wschody, mądre urządzenie, mocna budowa, lekkość pociągu — ułatwione kierowanie.

Radełkowe-talezowe-kombinowane.

Predstawiciel

Alfred Grodzki, 33, Senatorska, w Warszawie.

Szczegółowe obrazkowe opisy wysyła się na żądanie odwrotną pocztą zupełnie darmo. (6454)



Najnowsze szerokomłotne trybowe młocarnie

do prostej słomy

z kulkowymi łożyskami do 2- i 3-konnych kieratów, młocące sporo, lekko i dokładnie i nie targające słomy, oraz wypróbowanej dobroci **SZTYFTOWE** i **CEPOWE** MŁOCARNI, na słomę targaną, jak również odpowiednie do nich mocne i bezpieczne kieraty

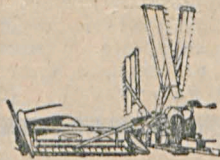
poleca

Skład maszyn i narzędzi rolniczych

pod nazwą

Alfred Grodzki, 33, Senatorska, w Warszawie.

Sprzęt zboża

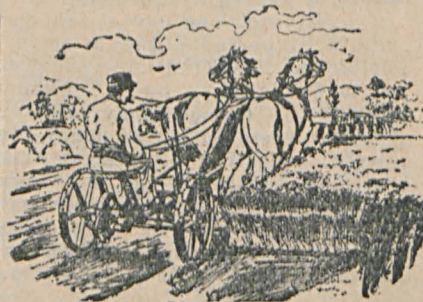


można zrobić tanio albo drogo, dobrze albo źle. Czy chcecie sprzątać Wasze zboże prędko, tanio i bardzo dobrze? To kupcie sobie żniwiarkę Wooda. Jest ona najmocniejsza, najmądrzej zbudowana i najlżej chodzi. Każdy gospodarz, który ma żniwiarkę Wooda, zarobi na dzień 10 rubli. Napiszcie do nas kartkę pocztową, a pošlemy Wam książeczkę, w której wyczytacie, jak ten zarobek uzyskać. Ale uważajcie, żeby was kto nie namówił na jaką inną żniwiarkę, która wam nigdy tak sprawnie, jak żniwiarka Wooda, pracować nie będzie, a taniej nie kosztuje. Często kupcy w małych miasteczkach, namawiają na inne żniwiarki, bo na gorszych mają większy zarobek. Zwróćcie się do nas, a na każde zapytanie zaraz odpiszemy.

Tow. Akc. Tadeusz Kowalski i A. Trylski

WARSZAWA, Miodowa, 4. — Wilno, Ś-to-Jerska, 32. (5822)

DEERING zawsze produkuje!



DEERING zawsze produkuje!

Panowie Gospodarze!

Zbliża się czas żniw, pora się więc dobrze namyślić nad kupnem żniwiarki, aby nie doznać zawodu, a nabyć rzeczywiście dobrą maszynę, nie zaś zmartwienie. To też, jeżeli chcecie kupić żniwiarkę istotnie dobrą, posłuchajcie rozsądnej i życzliwej rady, mianowicie:

Nie dajcie się namówić na kupno żniwiarki, zanim na własne oczy nie obejrzycie nowej trybowej

Żniwiarki Deeringa „Nowy Ideal”

albo zanim nie zapoznacie się z jej budową i ceną — Wystarczy na sześciogroszowej pocztówce przysłać mi dokładny adres, a zaraz otrzymacie opisy żniwiarek Deeringa, rysunki, niedrogą cenę i wskazówkę, gdzie w najbliższym sąsiedztwie na własne oczy możecie tę maszynę obejrzeć. Nikt nie pożałuje tej ostrożności, bo straci na niej tylko 6 groszy, a zyska to, że na maszynie się nie zawiedzie. — Tzeba też wiedzieć, że żniwiarek Deeringa pracuje przeszło 10 tysięcy w Królestwie Polskim i powoli wszyscy przechodzą na Deeringa, gdyż każdy, kto choć raz jeden widział żniwiarkę Deeringa w robocie, już z pewnością na inną i patrzeć nie będzie chciał.

Lepiej więc odrazu nabyć żniwiarkę DEERINGA, niż po niewczasie żalować.

GRABIE KONNE „TYGRYSIĄTKO”, lekkie, trwałe, mocne, dokładne w robocie, tanie **KÓŁKA ROLNICZE** i **SPÓŁKI** otrzymują wysokie ustępstwa.

WARSZAWA, — K. WASILEWSKI, — MIODOWA, 16. (6469)